



ASPIRACJE

ASPIRACJE

MAGAZYN
LITERACKI
MŁODYCH

NR 2 /37/
CZERWIEC 2005
TARNÓW

publikacja

GRUPY MŁODYCH AUTORÓW

Oddział dla Dzieci i Młodzieży MBP
ul. Staszica 6, tel. 621-34-54
was@biblioteka.tarman.pl

wybór i opracowanie wierszy

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

opracowanie graficzne

ANDRZEJ HENRYK TRYBULSKI

rysunek na okładce

MAGDALENA JADWIGA TRYBULSKA



WYDAWCA

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. Juliusza Słowackiego
33-100 Tarnów, ul. Krakowska 4
tel. 014/621-38-44 tel/fax 622-20-93
e-mail: mbp@biblioteka.tarman.pl
www.biblioteka.tarman.pl

*Przyjmując już teraz
tę śmierć, ufam,
że Chrystus da mi łaskę
owego
ostatniego Przejścia
czyli Paschy.
Ufam też, że uczyni ją
pożyteczną
dla tej największej
sprawy,
której staram się służyć :
dla zbawienia ludzi,
dla ocalenia
rodziny ludzkiej,
a w niej
wszystkich
narodów i ludów (wśród nich serce
w szczególny sposób się zwraca do mojej
ziemskiej Ojczyzny), dla osób,
które szczególnie mi powierzył -
dla sprawy Kościoła,
dla chwały Boga Samego.*

*z Testamentu
Jana Pawła II*

"Każdy, ...znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Wreszcie - jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić - tak jak to Westerplatte - dla siebie i dla innych".

*

"A przecież nie cały umieram. To, co we mnie niezniszczalne, trwa! Teraz stoję twarzą w twarz z Tym, który Jest"

*

"Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć"

*

"Człowiek jest wielki nie przez to, co ma, nie przez to, kim jest lecz przez to, czym dzieli się z innymi"

*

"Szukałem was, teraz wy przyszlście do Mnie i za to wam dziękuję."

Jan Paweł II

Niech tylko tych kilka cytatów z myśli papieża Jana Pawła II uzmysławia nam wagę i znaczenie Jego słów kierowanych do nas przez wszystkie lata tego cudownego pontyfikatu.

Kajetan-Cierni

W drugim numerze "Aspiracji" otrzymujemy wiersze poświęcone przeżywaniu ostatnich chwil papieża Jana Pawła II.

Piszą je: Dariusz Romanowski, Kazimierz Karwat, Marta Kostyk, Michał Piętniewicz, Bartosz Baran, Mateusz i Robert Stańczykowie, Izabela Rzedzicka.

Otrzymaliśmy także kondolencje od naszego rosyjskiego przyjaciela z Kofłasu, Władymira Nogowicyna, który napisał:

"С прискорбием узнал о кончине Великого Человека и Великого Поляка Иоанна Павла Второго. Таким людям нет замены. Они рождаются только раз, озаряя Землю и Небеса светом своей мудрости, доброты и любви. Это – большая потеря для всего человечества. Внимательно, по возможности, следил за деятельностью Папы Римского. Собрал о нём кое-какой материал. Есть и его книга стихов «Крипта» на русском языке – прислал переводчик Андрей Базилевский. А вот его творений на польском у меня нет."

Dość dowolnie można te słowa przełożyć "Z przykrością dowiedziałem się o śmierci Wielkiego Człowieka i Wielkiego Polaka Jana Pawła II. Tacy ludzie są nie do zastąpienia. Oni rodzą się tylko raz, oświecając Ziemię i Niebiosy światłem swojej mądrości, dobroci i miłości. To wielka strata dla całej Ludzkości. Uważnie według możliwości, śledziłem informacje o działalności rzymskiego papieża. Zbierałem o nim różne materiały. Mam też Jego księgę wierszy pt. "Krypta" po rosyjsku, która przysłał mi tłumacz Andrzej Bazylewski. Ale twórczości po polsku nie mam".

Wysłałem do Rosji "Poezje wybrane" Karola Wojtyły po polsku, niech trafiają jak niegdyś chciał Mickiewicz pod strzechy, niech trafiają do ludzi, którzy na nie czekają...

Ponadto nasz magazyn zawiera szeroki wybór wierszy Mariusza Mityry, Miłosza Onaka, Michała Piętniewicza, obok tych autorów piszą jak zawsze: Anna Mróz, Rafał Gienza, Andrzej Mleczko. W prozie wypowiadają się też: Michał Piętniewicz i Rafał Gienza. Całkiem młodą prozę reprezentują Ania Cichy i Jakub Mol z Tarnowca. Zapis kroniki z przełomu tysiącleci "Dzień za dniem" kontynuuje Zbigniew Mirosławski.

O naszej grupie informuje 1 numer miesięcznika społeczno-kulturalnego "Teraz Tarnów" w artykule pt. "Środowisko "Kajetu"-tarnowski Parnas?".

Redaktor: **Kajetan-Cierni**

*motto: "Dalekie wybrzeża ciszy zaczynają się tuż za progiem
Nie przefruniesz tamtędy jak ptak. Musisz stanąć i patrzeć coraz
głębiej i głębiej, aż nie zdołasz już odchylić duszy od dna.
Z "Pieśni o Bogu ukrytym" Karol Wojtyła Jan Paweł II*

Dariusz Romanowski

NA DZIEŃ 03.04.2005 r.

Częściej patrzyłem
Niżeli słuchałem
Zbyt słabej wiary
By rozumieć słowa
I dać się uwieść
Prawdom Ostatecznym

Mogłem inaczej
Nie stawiało woli
I ciągle było
Spraw ważniejszych tysiąc
By się odwrócić
I nie w porę odejść

Nie potrafiłem
Znaleźć w sobie siły
I zbrakło chęci
By się wsłuchać w słowa
Słyszałem tylko
To co chciałem słyszeć

Teraz żałuję
Korząc się przed Duchem
Chwil darowanych
Które cichym echem
Musnęły tylko
Rozedrgane serce

Przepraszam Miłosierny Ojcze
Że w swej człowieczej słabości
Nie udźwignąłem Twego Krzyża

Kazimierz Karwat

* * *

Górski Strumień
Jan Paweł II
Wielki
spływający przez
serca i umysły
rzeźbi nowe drogi
historii
z woli
Przedwiecznego
wpłynął właśnie
w Ocean
Nieskończoności

a my - - -

Są takie zdarzenia
i chwile
w których myśli
nawet najistotniejsze
tracą skrzydła
serca rytm
a słowa sens
kiedy przemawiać
mogą
jedynie łzy
głęboka wiara
i cisza

2/3 kwietnia 2005

Marta Kostyk

04. 2005

nie pojawił się nagle
ostry snop światła
żadne znaki z góry

tylko dzwony

wszystko co zostało
złotocicha ziemia
płonące morza
modlitwa
czarni my
w komentarzach przemijania

i wiatr
odważny Artysta
który zamknął Księgę

Michał Piętniewicz

OSTATNIE DNI JANA PAWŁA II

Zawieszony na chyboliwej linie
pomiędzy pocałunkiem śmierci a żywą wodą wieczności
ogarniam wzrokiem ogromną skałę
z której kropla po kropli sączy się moje wyznanie
Ufam Tobie.

POWRÓT DO CODZIENNOŚCI.

Dobiegła końca ostatnia pielgrzymka Ojca Świętego. Kto wie, czy nie była to pielgrzymka najważniejsza, czy jej wymowne milczenie nie powiedziało więcej niż niejedna homilia, a może inaczej – może była to właśnie homilia najwspanialsza, jedyna taka homilia bez słów.

W swoich ostatnich dniach papież milczał. Interpretacje milczenia mogą być różnorodne – jednak to milczenie, milczenie papieża zdawało się wskazywać jasno kierunek interpretacji – oto milczę i proszę was, wy również nie wstyďte się swego milczenia, niechaj pomilczymy razem. Dzięki papieżowi doświadczyliśmy zatem wielkiego misterium milczenia, które myśli nasze niosło ku sprawom najbardziej istotnym, o których w bieganiu codziennej zapominamy. Dzięki Ojcu Świętemu, dzięki jego ostatniemu dla nas podarunkowi, dzięki jego ofierze, mogliśmy na nowo przemyśleć nasze życie i nasze w nim postępowanie. Niektórzy z nas dokonywali nagłych, spontanicznych nawróceń, niektórzy pogłębiali jeszcze swoją wiarę, niektórzy zrywali ze złymi nawykami, z nałogami, a niektórzy w końcu przebaczaali swoim wrogom, pierwsi wyciągali dłoń. Był to niewątpliwie tydzień niezwykle. Szliśmy wspólnie na Wawel, potem na Błonia, zapalaliśmy znicze, w rękach trzymaliśmy świece, śpiewaliśmy. Dziękowaliśmy Ojcu Świętemu, że był dla nas wielkim, największym przyjacielem.

Ów święty czas dobiegł jednak końca. Pozostaje nam wrócić do codziennej krzątania i starać się nie zapominać, czegośmy wspólnie doświadczyli. Niektórzy z nas, ci, którzy z papieżem się nie zgadzali, czekać będą z nadzieją na nowego papieża i na zmiany w kwestii aborcji, antykoncepcji, kapłaństwa kobiet...

Jeszcze inni, którzy doznali krótkotrwałego tylko zrywu, powrócą do swych starych przyzwyczajeń, przyzwyczajeń wydarzenia, w których dane im było uczestniczyć, strywalizują być może to do „niesamowitej imprezy na maxa”.

Ci nieliczni, którym duch skupienia na trwałe zagościł w sercach, będą kroczyć nową, lepszą ścieżką i być może przywoływać będą w myślach słynne słowa Jana Pawła II „nie lękajcie się”. Tak, niewątpliwie, nie ma czego się bać; dla tych, którzy wierzą śmierć jest tylko przejściem, życie dane im od Boga jest rodzajem próby. Czy to zatem naprawdę koniec tej pielgrzymki? Powiedzmy raczej, że jest to początek następnej, co do której możemy jedynie żywić nadzieję, że będzie równie owocna jak jej poprzedniczka. Oby nasza codzienność nie narzucała się od tej pory z taką siłą z jaką narzucać się nawykła, oby nie przesłoniła nam całej tajemnicy, której wspólnie zazналиśmy.

Oby pamięć o niej była dla naszych dni codziennych rzeźbiarzem, a nasza codzienność modelem – wytrwałym, posłusznym.

M.P.

*„Hostię przez blade widzę zboże”
K.C. Norwid: Promethidion*

OJCIEC ŚWIĘTY – JAN PAWEŁ II

Odszedł Ten, który imię Polski dźwignął z błota.
Rozprzestrzenił je na cztery kontynenty.
Pokochano Go, kiedy jako Ojciec Święty
Głosił zapomniane słowa: Bóg, Ojczyzna, cnota.

I odnowił oblicze Ziemi, tej ziemi, którą z miłością
I pokorą klęcząc w każdym kraju całował
W sercu swoją Ojczyznę - Matkę zachował
Zatroskany i związany z całą ludzkością.

Dziś na placu defilad w Warszawie
Mszą żałobną żegnały go tłumy
Żal, łzy, oczy pełne zadumy.
Znicze u pomnika Jego zostawię.
Umarł Papież. Odszedł Człowiek stary,
Życiem całym dał świadectwo wiary.

P.S.

A nad placem, nad morzem ludzi
Słońce promienne, jak hostia blade
Odchodziło z nad Ziemi Jego śladem.

Tarnów, 7. kwietnia 2005.

ŚMIERĆ JANA PAWŁA II

Odszedł

Odszedł do wieczności tuląc się do Aniołów

"Jestem zadowolony, Wy też bądźcie "

To Jego ostatnie słowa

Głos, który będzie trwał wieki

Odszedł

Karol Wojtyła, Polak

Brak mi Go

Jego słów, otuchy dodającej wiary

Wiary, nie tylko w Boga

Ale też w samego siebie

Odszedł

Czyniąc tyle dobra na Ziemi

Walcząc w wierze o dobro dla świata

Odszedł

Zostawiając wspomnienia i głos Wielkiej Nadziei

Która koi zmysły i budzi zrozpaczone serca

Którym brak szczęścia, optymizmu

Odszedł w cierpieniu

Zostawiając ślad ideału

Zostawił Ojczyznę, której tęsknota jest wielkim cierpieniem

Odszedł

Zostawił nam jednak Wiarę, Nadzieję i Miłość

Wskazał drogę ku szczęściu

Zostawił część siebie na pustej kartce papieru

głos Nadziei, który prowadzi do Niego do Boga

By żyć w szczęściu wieczności

Szedł

Szedł

Szedł z wyciągniętymi dłońmi do nieba

Chciał znaleźć swe zagubione marzenia

Błądził

Szedł i szukał

Szukał z pełną garścią nadziei

Drwił z niepowodzeń i cieszył się kolorową tęczą swej wiary

Szedł przez życie pełne cierpień i niepowodzeń

Walczył ze swoją słabością-samotnością

Ukrywał się między słowami : radość, szczęście, nadzieja

Szedł, szukał, błądził

14.05.2005

DZIĘKI TOBIE PIELGRZYMIE

zdarzyło się...
chyba...
jeszcze w to nie dowierzam
najpiękniejsza rzecz
jaką spotkały me oczy
miasto moje rodzinne
wyszło na ulice
setki tysiące serc
zjednoczonych obleczonych
w jedną modlitwę
rozedrgane dłonie
czystej miłości płomienie
na ścieżce wąskiej jedynej
dwoma krawężnikami
bliźniaczej codzienności otoczone

za sprawą ziemskiego ojca
zabrzmiały wysoko
jednomyślnie
ciała spizowych dzwonów
świat
zadrżał w posadach
w jednej chwili
otworzyły się
na cudowną muzykę
dotąd zatrzęsnięte
zaryglowane okiennice

aby nigdy nie przebrzmiała
nuta co niebiosu raduje
i ojca naszego który odszedł -
taka jego wola -
chwała
a ponad to
nic

PIEŚŃ POŻEGNALNA

Ty, który umiłowałeś zieleni rodzinnych błoni,
Zgasłeś niby płomień świecy – już nie powrócisz do nich;
Ukochałeś rzeki, pola, jeziora i tarasy góryste,
Tak, że krzyżem jawiła się tęsknota do ziemi ojczystej.

Ty, choć już bezsilny, wciąż wychodziłeś do nas,
A my byliśmy, czuwaliśmy u twego wezgłowia
I naznaczyłeś nas swojego pokoju piętnem
Po dzień, w którym i nasze oczy zostaną zamknięte.

Ty, który nie bacząc na rozsypłany cierpienia worek
Pokładałeś w nas ufność, ucząc pokory i darząc spokojem,
Teraz odszedłeś, opuściłeś wiary i miłości sztolnie,
Lecz dla dzieci Twoich, rozstanie jest tylko pozorne.

Ty, któryś ciałem uczynił słowa miłosierdzia
I umiłowanie ludzkości płynące z jednego osierdzia,
Dopełniłeś obrządku ostatniej, największej ofiary;
Wzniosłeś się w jasność, ponad ludzkie piedestały.

Ty, który byłeś, namacalnym znakiem i drogowskazem,
Boskim i prawdziwie człowieczym dla człowieka darem,
Pozostaniesz po wieczność przyjacielem i powiernikiem
Dla serc napełnionych nieśmiertelnym przesłaniem.

SMUTEK NATURY

Zasmuciły się jeziora i szumne tataraki,
kiedy gołębica w białoskrzydłej szacie,
sfrunęła z błękitnego dachu
niosąc czarną wstążkę w dziobie.
Drzewa pokłon oddały
wstrzymanym na minutę pączkowaniem,
stokrotki zrzuciły na ziemię
świeże kapelusze – zamilkły nocne puchacze.
Tylko górom słowiańskim,
których serce zastygło w bezruchu,
halny wiatr pieśni intonował
o żalu, co pozostaje, gdy rozstać się trzeba,
a echo powtarzało je w nieskończoność.

Mateusz Stańczyk

* * *

Patrzac
w okno na świat
z którego modlitwy
drogami płyną do Rzymu
widzę ludzi
płaczących wiernych
z nadzieją wypisaną na twarzy
Z tłumu
wychylił się człowiek
mówiąc:
"...nie przyszedłem tutaj
bo Jan Paweł II umiera
ale dlatego że
o modlitwę prosi Karol Wojtyła"
- myślę tak samo.

Amen

* * *

1978 – konklawe
po trzech kwadransach
narodził się
przemówił
i przyjął go świat
a On
otworzył go dla nas

1981 – zamach
jedna ręka trzymała broń
On
Bogu dziękował
bo inna dłoń
kulą władała

nowe tysiąc lecie – ściana płaczu
krwawiące serce kościoła

2005 – Wielkanoc – audycja milczenia
URBI ET ORBI

31.03.2005 – czwartek
tysiące ludzi
modlitw
świec
01.04.2005 – piątek
setki tysięcy ludzi
prośb
i serc

02.04.2005 – sobota – 21:37
miliony ludzi
modlitw
świec
miliony łez ...
...jeden wielki płomień

WSPOMNIENIA O OJCU ŚWIĘTYM

* * *

Czekał z rozłożonymi
ramionami
Czekał
by przygarnąć
objąć
być z nimi

i przyszli
ze światłami
w dłoniach

światłami tymi
zapłonęli
cali

i objął ich
choć nie ziemskim
uściskiem
lecz tak mocnym

* * *

Oczy zobaczyły
co już
niewidoczne

uszy usłyszały
choć echo już
ucichło

serca zapłonęły
choć tamto już
zgasało

Anna Foryś

Życie Jana Pawła II nie było usłane różami, jak już wszyscy wiemy został bardzo wczesnie osierocony przez matkę, wtedy to ojciec zaprowadził go do wadowickiego kościoła i pokazał inną – Matkę Boską. To zapewne miało wpływ na dalszy rozwój wypadków. Karol w wieku 20 lat był już sam na świecie, bez żadnej bliskiej rodziny. Mimo to się nie załamał. Nie pozwolił się zniszczyć i przetrwał, i to chyba tylko i wyłącznie za sprawą swojej wiary. Przecież to Jego ciężkie życie, sieroctwo, praca w kamieniołomie, te wszystkie czynniki mogły Go wykończyć. Jego życie było pełne znaków i dziwnych zdarzeń, które wskazywały na to, że Karol nie jest zwykłym człowiekiem. Kiedy został naszym papieżem wszyscy pękaliśmy z dumy. Osoby takie jak ja, które urodziły się za pontyfikatu naszego Ojca Świętego nie wyobrażają sobie innego papieża. Dla mnie Karol Wojtyła jest, był i będzie. Przyzwyczaiłam się do Niego i pokochałam Go. Wzruszała mnie Jego beztroskość, spontaniczność, miłość do dzieci i Ojczyzny. Czuł do nas Polaków szczególną sympatię, byliśmy wyróżniani, zawsze było dla nas specjalne pozdrowienie z Watykanu. Nie docenialiśmy tego. Ja osobiście słysząc niedzielne kazanie Jana Pawła II niejednokrotnie przełączałam program na inny kanał. Wtedy tego nie doceniałam. Teraz, kiedy słucham Jego kazań mam wrażenie, że każde słowo jest przepełnione mądrością i każde nadaje się na jakieś hasło przewodnie. Czuję, że po śmierci Karola Wojtyły zostaliśmy osieroceni i nigdy nie będzie nam już tak dobrze jak było. Teraz sami musimy sobie radzić i brnąć nie zawsze wiedząc co jest dobre. Nasz papież zmarł bo tak chciał Bóg. Teraz dla naszego narodu nastąpił czas próby. Czy ją przetrwamy? Już nigdy nie będzie tego papieża, który spacerował po górach, który wyruszył na tyle pielgrzymek, który tak bardzo pokochał wszystkich ludzi. Jego zalety można by wyliczać bez końca. Jest mi strasznie żal, że nasza isierka zgasła, straciliśmy przewodnika. Wiem, że On jest u góry i na nas patrzy ale dla mnie to już nie to samo. Zapewne Jan Paweł II miał wielu przeciwników dla których zgorszeniem było już to, że papież zakłada adidasy. On wprowadził wiele nowości, powiew świeżego powietrza do Watykanu.

Nasz kochany papież niósł nam pomoc w każdej potrzebie, nawet kiedy choroba nie pozwoliła Mu już wstawać z wózka, kiedy odebrała Mu głos to to Jego milczenie było najbardziej wymowne ze wszystkich Jegosłów. Nie zostaje nam nic innego jak zaakceptować nowego papieża Benedykta XVI. Karol Wojtyła na pewno tego od nas by oczekiwał. Módlmy się do Karola Wojtyły Świętego a na pewno przetrwamy, bo On teraz może zrobić o wiele więcej niż tu, kiedy był na ziemi.

Klaudia Przekłasa

Śmierć jest wpisana w każde ludzkie życie. Nikt przed nią nie umknie. A łacińska sentencja *memento mori* – *pamiętaj, że umrzesz* –

towarzyszy nam od najmłodszych lat. Śmierć jest bolesna zwłaszcza, gdy umiera nam ktoś bliski. Buntujemy się ale jest to normalna kolej rzeczy. Papież Jan Paweł II w swych ostatnich godzinach powiedział, żebyśmy się cieszyli, bo On się cieszy. Każdy chyba boi się śmierci, bo jest wielką niewiadomą. Papież Karol Wojtyła godnie przeszedł przez dane mu życie, by teraz cieszyć się wieczną radością u Boga. Wierzę, że jest teraz szczęśliwy i że czuwa nad nami. Oczami wyobraźni widzę jak błogosławi nas tu na ziemi. Cieszę się, że dane mi było żyć za pontyfikatu Jana Pawła II, papieża-Polaka, który swymi czynami i nauką dokonał tak wiele. Dla mnie i tysięcy ludzi był i będzie nadal wielkim autorytetem.

Mariola Moskał

Ojciec Święty pragnę Ci powiedzieć, że zawsze byłeś i będziesz dla mnie niepodważalnym autorytetem. Gdy odchodziłeś od nas, czułam ogromny żal i smutek. Teraz, gdy już Cię z nami nie ma w moim sercu nastąpiła pustka. W piękny sposób pokazałeś, że śmierć nie jest dla Ciebie niczym strasznym. Brak Twojej Osoby daje mi się we znaki bardzo dogłębnie. Bardzo Cię kocham. Twoja śmierć stała się przyczyną zjednoczenia myśli wszystkich ludzi. Dokonałeś cudu. Cała ludzkość modliła się za Ciebie w swoich obrzędach. Ludźmi tymi byli nie tylko katolicy, byli to również muzułmanie, ateści, protestanci. Byłeś niezwykłym człowiekiem, bardzo dobrym, kochającym innych. Dzięki Tobie moja wiara jeszcze bardziej się umocniła. Zupełnie inaczej odbieram słowo śmierć. Nawet Ty, tak wielki musiałeś umrzeć. Swoje odejście potraktowałeś raczej jako piękne przybycie w ramiona Boga. Świadczyła o tym Twoja twarz, była pogodna. Byłeś niezwykłym, cudownym człowiekiem, zdobyłeś się na wiele rzeczy nieprzewidywalnych i pięknych. Potrafiłeś przebaczyć Twojemu niedoszłemu zabójcy. Cały świat odbiera Cię jako uosobienie dobra, miłości, szacunku, tolerancji, wytrwałości, poświęcenia. Janie Pawle byłeś pierwszym papieżem pielgrzymującym. Każda Twoja wizyta zwiastowała radość i szczęście. Potrafiłeś doprowadzić nawet do łez radości w niesamowity sposób. Z Twojej Osoby zawsze biła mocna wiara i ciepło. Przepięknie wypełniałeś powierzoną od Boga misję. Dokonałeś trudu zjednoczenia wierzących i niewierzących. Twoja miłość dotarła do tysięcy ludzkich serc. Jej siła okazała się nadzwyczajna. Wpłynąłeś na świat nie tylko jako papież ale również jako zwykły człowiek Karol Wojtyła. Trudno jest określić w kilku słowach Twoją osobowość. Byłeś dobry, niezwykły, ale te słowa są zbyt małe, aby mogły wyrazić "Ciebie" dokładnie. Za każdym razem, kiedy patrzę na Twoją fotografię serce mi mięknie. Tylko Ty wywierałeś i nadal wywierasz na mnie takie nieokreślone wrażenie. /.../

*Wypowiedzi młodzieży na temat życia i przeżywania śmierci
Jana Pawła II do publikacji podał ks. Józef Bąk*

Zbigniew Mirosławski

* * *

Nie napisałem wiersza
o umieraniu ani o śmierci papieża,
nie umiem odstąpić się
od najstabszej strony.
Wolę pamiętać Jego pielgrzymki
w Krakowie i w Tarnowie
- list otrzymany od Niego
w 1993 roku,
z życzeniami i błogosławieństwem.
Mocne pewne słowa:
"Nie lękajcie się",
"Otwórzcie drzwi Chrystusowi",
pomnik na KUL-u,
ukazujący Go w chwili,
kiedy nie pozwala przyklęknąć
przed Sobą prymasowi.
Bądźmy silni wiarą.
Niech Jego przesłanie
będzie tak niewzruszone,
jak Jego ukochane góry.

PRZED WIZYTĄ JANA PAWŁA II W TARNOWIE

W oczekiwaniu na Pana,
który przychodzi
jako Pielgrzym
do Naszych domów,
tyle odcieni niepokoju.
Jak przygotować Mu miejsce
w myślach,
w działaniach?
Czy siostry i bracia moi
też się lękają,
tak jak dzieci,
gdy ma je pytać nauczyciel?
Czy czują,
że to spotkanie,
to znak, który
przez Niego
zsyła Nam Odkupiciel?

"Ciemność w ludzkim zegarze czasu"

* * *

Jak liść otulasz mnie ciepłem
a ja drzę rosą w polnej trawie
Cienie delikatnych ruchów falują
na niebie białym puchem
Cisza w konarach drzew przenika
tarczę słońca i tak aż w noc.

PODRÓŻ

Palcami rozczesuję nadmorski piasek,
aksamit dotyku przywołuje wspomnienie
nocy, jak tańczyłam z wiatrem.
Widziane z daleka krajobrazy,
jak znane miejsca, wypełniają album
pomimo, że myśli tłuką się jak szkło.

MYŚL

Świat - zamknięty w szafirze pierścienia
przytulam do serca
wszystko co smutne znika
i pozostają tylko ja i Noc

* * *

Światła w oknach jak lampiony
puszczone na wodzie odbijają
od brzegu
Cisza drzew roztacza się echem
w korytach rzek
wspomnienia mijają jak krajobraz
a ich kolor stapia się w noc

* * *

Promienie słońca przyciągają wzrok
patrzac niewidomo czuję, że
czas traci swój oddech
a cień potrafi słuchać

* * *

Zamykam oczy
by sen ogarnął mnie w pełni
Jak błyskawica
dreszcze przeszywają moje serce
gdzieś w oddali deszcz gra
w liściach
Idę sennie w błękitnej sukni w noc
gdzie jest schronienie niespełnionych
marzeń
a za sobą ciągnę tren z muślinu
- samotność

* * *

Słyszałam trzepot twych rzęs
niczym ptak wzbijający się ku niebu
Im wyżej tym nieprzyzwoita ulotność

Mariusz Mitera

* * *

w szale uniesienia cieszę się
radośnie ze słońca,
które wstało dzisiaj o świcie,
podało nam nowy dzień,
podało nam nowy dzień,
nową nadzieję, pewni siebie
idziemy naprzód, bezwzględni
dla siebie, aby tylko bliskim
było dobrze.

* * *

pilnie poszukiwana nadzieja,
bez referencji, nawet bez listów polecających,
nadzieję przyjmę od zaraz.

* * *

optymizm wlał się przez okno,
mieszanka śnieżnej bieli,
promieni światła,
czyjeś pamięci z daleka,
z bliska, kilku znaków ciepła
na wyświetlaczu w komórce,
blask trochę drażni oczy,
które łzawią radośnie.

* * *

mordercza radość,
po trupie smutku do celu,
ciężkie buciory zdepta
łaknącego mojego życia demona,
tylko muszę dopilnować,
aby nie wygrzebał się
spod zimnego śniegu
mojej obojętności,
ostentacyjnie spoglądam
w słońce, wystawiając twarz
na ciepło nadziei.

* * *

czarodziejka rzuciła kości,
czyta z dłoni, lecz tylko to,
co dla jej oczu,
szklana kula z lśniącego kryształu
unosi się nad dłonią,
jak dziurka od klucza
w drzwiach do przyszłości.

* * *

śnieżna biel bieleje za oknem,
zaszumiła suknia biała Depresji,
wyszła przed dom,
spojrzała w niebo,
śniegu płatki wchłonęły łzy szczęścia
na policzkach,
jej rudy warkocz czerwieni się
krwawą pręgą po smutku.

* * *

(inspiracja: wojna)

purpurowe serca zalegają
w wojskowych magazynach
odznaczeń, spoczywają obok pudeł
z amunicją, bronią, czekając cierpliwie
na swoją kolej, mają pewność,
zawsze znajdzie się ktoś,
kto uwierzy, że chce na nie zasłużyć.

* * *

metalowa czerń lśni w mroku połyskliwie,
pogodnie, dla kontrastu przy szarej codzienności.

* * *

siedziałem na stygającym piasku,
morze czule pieściło moje stopy,
razem z pustą plażą żegnamy
odchodzący dzień,
przed nami na wprost panoramiczny
ekran horyzontu i film z zachodem
słońca w tle.

* * *

twój obraz w pękniętym lustrze,
po tamtej stronie ram skrzywiony świat,
ty, zaglądasz tam nieśmiało
poprzez pęknięte okno,
ciekawa, po twoim odbiciu przemyskają
karaluchy.

* * * (paralizator)

sadysta Lęk z przyjemnością spogląda,
jak płaczę ze smutku,
bólącą głowę paraliżują myśli,
ból paraliżuje ruchy,
zawrót głowy rozkręca się,
zakręcony dzień za dniem,
chwila ścigająca chwilę,
ja, uciekający przed sobą,
pozbawiony szans,
choć dostałem fory.

* * *

ukryte w kieszeni kryształowe serce
chroni anioła przed zawiścią świata,
że ja mam, a oni nie mają.

* * * (inspiracja: Closterkeller)

twoje ciemne oczy, w nich cisza mieszka,
Alicji z czarów utkany świat,
razem z nią mały Książę pielęgnuje
swoją różę przywiezioną z drugiej strony ram,
mrok sekretów w oczach twoich łśni,
na imię miałaś...
pamięć płata figle, zapomniałem dziś,
pożółkła fotografia dowodem twojego istnienia.

* * *

pośród dwiema świecami
płynie strumień czysty twoich myśli,
niepewnie zerkasz w przyszłość
zza rogu teraźniejszości,
blask płomyków wylbrzymia cienie strachu,
ty, młoda, patrzysz w lustro,
w nim ty-nie ty, te same świece inne,
dłoń twoja oparta na czaszce.

(inspiracja: widok dzieci w kafejkach netowych prowadzących swoje
wirtualne bitwy)

* * *

wirtualna wojna,
którą prowadzi na ekranie kompa
dziesięcioolatek
-najgroźniejszy z urodzonych morderców.

* * *

zbyt dużo szczęścia,
nie spłoszę go radując się,
jeśli zobaczy moje łzy,
może przytuli się mocniej.

* * *

pająk utkał diamentową kolbę
z pajęczyny i z kropki rosy,
podarunek dla krzewu dzikiej róży.

* * *

nad ranem świadomość istnienia
boleśnie namacalna nie pozwala zasnąć,
uciska bezlitośnie przywołując lęki,
nie czuła na prośby słane niebu
nie robi sobie nic,
za nic ma łzy wylewane,
zmarnotrawione.

* * *

tajemnicze zniknięcie,
gdzieś w sieci zostało puste miejsce,
wybrakowany rząd zer i jedynek,
gdzieś urwany trop,
zatarte ślady...
upragniona samotność.

* * *

(inspiracja: „Mały Książę”)

zapłakany mały chłopiec z różą w dłoni
patrzy na płonącą wioskę,
nie może zrozumieć
-dlaczego.

* * *

drzewa usychają od łez płaczących,
zwiędły róże w dłoniach zdobionych rubinowymi kroplami,
powietrze zatruto się ołowianymi deszczem,
żałobny czarny dym nad miastem,
mały Książę siedzi smutny.

* * *

nie chcę rozmawiać sam ze sobą,
jest tylu innych ciekawszych ludzi,
tyle innych tematów,
a ja czasami nie mam o czym ze sobą rozmawiać,
więc obaj milczymy.

* * *

asfaltowa rzeka płynie w nieznane,
niesie ze sobą obowiązki,
pożegnania, oczekiwania,
marzenia na osiemnastu kołach
i lśniące bolidy
-kolorowe spełnione sny
swoich właścicieli.

* * *

rozdzwonił się głuchoniemy telefon,
gdzieś po drugiej stronie zabrzmiała
niezdecydowana cisza.

* * *

mrówka-siłaczka, potężne rozmiary,
-całe dwa milimetry długości,
silne szczęki, zimny upór,
wyostrzone zmysły
-moc skumulowana w drobiazgu.

* * *

Avallon nie znikł we mgle,
wciąż gdzieś tam jest,
pośród kart powieści,
wśród bajek i historii,
pilnie strzeżonych przez smoki,
tajemniczych druidów,
dzielnych rycerzy,
tylko o krok stąd mieszka Morgana,
Pani z Jeziora i Merlin
-wystarczy tylko zasnąć.

* * * (inspiracja: „Fortepian”, Closterkeller, nad ranem)

otwarte drzwi,
cisza próg przekroczyła,
zaszeleściła pajęczyna,
poruszona jej ruchem,
musnęła dłonią klawisze fortepianu.

„ZABÓJCY BAJEK”

blask telewizora wypędził spokój,
rozkrzyczane, czarno-białe maski
zabójców bajek wykrzywione sztucznymi uśmiechami,
cynicznie spoglądają w równie zimne
i bezduszne oczy kamer.

* * * (inspiracja: teksty i muzyka Closterkeller)

jej blada twarz,
pozbawione też oczy umalowane cieniami nocy,
pomiedzy dwiema świecami kielich
z trucizny lękiem purpurowym,
lśni krew ciemna w srebrnej zimnej czarze,
obudzone sny,
mroku welon zakrywa najgłębsze z twoich marzeń.

* * *

zadrżała ze strachu komórka,
zdjęta drżeniem Samotność spojrzała
na wibrujący telefon,
jak grom zagrzmiął płomyk pamięci,
jak błyskawica, rozjaśnił mrok,
wiatru powiew zdmuchnął fioletowy
płomień świecy.

tolerancja

kolorowy świat,
żółta skóra,
po wypadku wózek,
ulicą szedł Afroamerykanin,
jestem biały,
ale mam skazę
-wrażliwość.

* * *

bliscy i dalecy,
kochani i nieznani,
z mojej ulicy,
Bagdadu mieszkańcy,
chłopaki z którejś tam
Powietrzno-Desantowej,
pasażerowie madryckiego pociągu
i dzieci ze szkoły w Bielsztanie
-zaproszeni honorowi goście,
Pan zaprosił ich osobiście
do wigilijnego stołu.

* * *

czarno-biały świat pajęczej sieci,
śmiertelnie lepkiej pułapki
czule tulącej zabłąkane ofiary,
jej przyjacielski uścisk,
pożegnalnie obejmujący ukochaną muchę,
jakby chroniąc ją przed brutalnością światła
pragnie wyrwać jej ulotność
z ramion mroku pulsującego
drżącym lękiem.

* * *

radio grające heavy metal
w ciepłej tonacji mrocznej łagodności
dusz złaknionych ciepła,
spragniona uczuć wrażliwość nie chce spać,
majaczy blado szósta z porannych godzin,
tykający zegar odmierza kolejne kroki
nadchodzącego dnia.

* * *

klucz do krainy bajek,
zwykły pilot do telewizora,
pan i władca, a berło pewnie trzymane
w mocnej dłoni,
tak wiele programów,
tak mało czasu.

Jacek Tryba

* * *

Naszym wrogom
zanieśmy przebaczenie
(w miejsce nagich mieczy)

Naszym katom
opowiedzmy o sumieniu
(albo lepsza historię)

Naszym dzieciom
pokażmy oblicze prawdy

Pocieszajmy tych
co odchodzą
Już niedługo
będziemy razem

będziemy tańczyć
najpiękniejszy
ze wszystkich
taniec szczęścia

“ZATRZYMANIE!”

Każda chwila
jest odpowiednia
aby wyzbyć się
wszelakich przywiązań

Co kogo obchodzi
muzyka gdy nie gra

Każda chwila
może skierować nas
do wyjścia
bez ubrania
pieniędzy
spraw zaległych
Każda chwila
może nas
wysadzić ze świata

* * *

Mieszkam
na planecie dmuchawców

Przez przypadek
zapomniałem
swojego imienia

Moja przeszłość
wróciła na ziemię

Drzę na myśl
o silniejszym podmuchu

Dmuchawce żyją krótko

A najważniejszą rzecz
na planecie dmuchawców
jest TERAZ

* * *

Nie umiałem
nad miastem
zapisać słów

Zostawiłem
na placu
targowym
cztery myśli

i odszedłem
oglądać
cień rzeki

* * *

Oczarował mnie
największy magik
brzeg

Uniósł lekko
nad taflą

Kapitałne uczucie
być piórkiem

Łaskotałem piach
chyba śmiał się

Falo – czemuś
przerwała zabawę

Michał Piętniewicz

SPEŁNIONA ZIMA

Na śniegu
dwoma kroplami krwi zapisana nieszczęśliwa miłość
nie czekaj na zmianę pór roku
to tutaj jest ostateczna odpowiedź

“PAMIĘĆ”

Podnoszę cukierek do ust
jeden kęs
i przed oczyma staje mi całe dzieciństwo
spacer parkiem z moją mamą
pochody matek z białą chorągwią powietrza
Krajobraz jest jeszcze przed bitwą
moją z silnym czerwcowym demonem nudy
parkowym duchem upału
w którym giną wspomnienia
i rośnie wyobraźnia.

“BOB DYLAN”

Zamarzły staw płyty gramofonowej
na nim igła
odlicza czas zamarzłego lodu
To w tej krainie lodowej wieje wiatr
How many limes?
Ile jeszcze czasu muszę marznąć by w ożywczej wiosnie obudzić
się?
W nocy zakrzepłej od chłodu
szukam ciebie
Woody Guthrie
widzisz
śpiewamy do tego samego ukrytego słońca
A tam
widać moją ukochaną
we włosy ma wpięte kwiaty
i tańczy na pobojuwisku
wśród petów po marihuanie i pustych butelek po piwie
po wodzie życia
która okryje nas swym chłodem
O siostró
daj mi swój ocean miłości
i pozwól zaśpiewać pieśń
niech zobaczę jak Rubby Carter tańczy na ringu walcząc z wiatrem
Pojadę pociągiem pełnym Boga by zobaczyć jego walkę
A kiedy wróci On
oddam mu swój głos i gitarę
a także słowa
silne jak lód
bo przestanę już pragnąć moich pieśni
i nie będę już prorokiem
ani zbawicielem włóczęgów
wystarczy mi jeden oddech
co roztopi lód mojej poezji
na nim popłynę
w stronę światła nad kalekim miastem

Zatem weź mnie Boże
w swoje nieomyłne dłonie
i Spraw bym u Twego boku
mógł się cieszyć z tego
że zabrano mi słowa i melodię.

PRZEJŚCIE

Przeszedłem przez ciemną dolinę
w jednej ręce miałem ogień
w drugiej gałąź wyrwaną drzewu
mokrą i chłodną
Miałem na sobie białe szaty proroka
szaleńca co wylądował w domu dla obłąkanych
Miałem na sobie skórę lamparta
i z drzewa w ogrodzie Eden
jabłko zerwane w plecaku
Szedłem z rękami w kieszeniach
patrzac na gotyckie niebo
Na swej drodze spotkałem zwierzęta
Francis Rableais który ukazał mi się w przebraniu żebraka
powiedział
Nie jedz ich są twoimi przyjaciółmi
Zamieszkałem w szpitalu psychiatrycznym
moja wrażliwość do cna została stępiona
gdym biegał po salach wołając: nawróćcie się
czas jest bliski
Moimi przyjaciółmi byli pijacy
co z jednej butelki pili oranżadę
Moim drogowskazem był ogień miłości
który trawił mnie w środku
ognista kula cierpienia
Objąłem moją ziemię
do ucha jej szepnąłem
nie pękaj malutka
dzisiaj nocny dyżur
Na falach piasku postawiłem zamek
powiedziałem źródło
kamień zabrał mi mowę.

WAKACJE

to był zawsze nieustający taniec
bez szelestu sukien ani głośnych śmiechów
ale z kumplami i wydrami
śpiewały fale morskie
i piasek był w zasięgu ręki
dzisiaj starszy do was idę
bogatszy połykam obrazy
kto zapisze mój ból
"Poeta"
Kto ty jesteś?
błazenku
Puchatku
myszko
Kto ty jesteś?
łazęgo
pasibrzuchu
wielorybie
Dokąd płyniesz?
żeglarzu
rybaku
sterniku
Co znalazłeś?
infantylny
bezdomy
królu.

Andrzej Mleczko

Dla Anny J.

mimo że nie jestem biegły w technice
to jednak majstruję coś przy mechanizmie
w którym zamglona szybka zapamiętała widok twojej twarzy
a wahadło odmierza rytm serca
pracuję więc z czołem pokrytym potem
ostrożnie by nie zniszczyć nici porozumienia
napiętej między trybikami a sercem
lecz wiem że gdy ukończę dzieło
otrzymam magiczny dar - przyspieszacz czasu
wtedy jutro będzie już dziś
Dziś z Tobą.

WESTCHNIENIE

Stwórz minutę dłuższą
bo tak mało się widzimy
Stwórz gamę szerszą
bo tak mało się słyszymy
Stwórz słowa uniwersalne
bo tak rzadko rozmawiamy
Zatrzymaj globalne ocieplenie
wybacz że samolubnie bo nie ze względu na planetę
Podaruj nam małą epokę lodowcową
abyśmy się mogli przytulić

Dariusz Romanowski

* * *

Potrafię dać
Tylko tyle
Ile mogę
Cała reszta
To po trosze
Popłuczyny
Altruizm
I żal
Że nie umiem
Dawać więcej

Marta Kostyk

* * *

wiem
że na kompromis i tak nie mam szans
i bez hierarchii
bo to nie ma sensu

może nie ten wiek
może lato nie było gorące
a może

mam szare – zbyt szare dłonie
którymi nie wypada dotknąć białych słów
– - więc milczę

* * *

powiedzmy wygasły wulkan
bo krater to cierpkie słowo

policzmy
wszystkich mężczyzn z czarnymi teczkami
kobiety z wózkami
pierwszoklasistę z tornistrem przed jakąś podstawówką
stoły
uginające się pod nadmiarem
złości

każdy dzień potraktujmy z osobna
wszystkie jak jedną wielką opowieść

nauczmy się intuicji
bo jakoś za bardzo ostatnio jest mi
wszystko jedno

...
mamy jeszcze
swoich ciągle pogańskich bogów
więc jest w nas coś z barbarzyńców

a naturę najdobitniej
poznaje się przecież na sobie

* * *

jak dziecko oglądam książki z obrazkami
które jakoś da się zrozumieć

nie czytaj podpisów pod ludźmi
pesymizm się leczy, spokojnie

tłum nie ma twarzy
żadnej z obecnych na sali

już pominę spojrzenia wytykane wrogom
drobne przysługi wymierzone w przyjaciół
i melodramat na kanale trzecim

przystanął gdzieś z boku
smutny widz niewielu przedstawień

po portrecie króla ciekły łzy

bo plamy na zielonym obrusie przykrywa się papierem
i nikt nie odważy się przesunąć
tej wielkiej mistyfikacji

* * *

nietypowo przywiędły
w środku zimy różowe tulipany
i daleko jak dla mnie
jest stąd do przedwczoraj

dlaczego tylu ludzi ma tak samo na imię
to mi wprowadza nieład do życia –

nie wiem czy tu o pamięć chodziło
czy tylko symbol
popycha ludzi do walki
w imię smętnej idei pierwszej gwiazdy

błogosławieni
którzy w ciemnym domu
nie krzyczeli na Boga

* * *

mimo bardzo szczerych chęci
nie zawsze potrafię nacieszyć się prośbą

musimy być coraz starsi
to, że przestaliśmy pisać dyktanda nie znaczy jeszcze
że w życiu nie robimy głupich błędów

wieczorem na Rynku przebiegł mi drogę KOT
półczarny półbiały łaciaty
czerni to rozumiem – na szczęście
a biel – na niedokonanie?

Cyganka powróżyła z ręki
cichy brzęk metalu towarzyszył słowom

a my uparcie i znowu próbujemy dociec
dlaczego myśli używają pasa startowego tylko w jedną stronę

* * *

hałaśliwe kolory
Rynek chłodnawy w zimowym zamyśle całości

może jeszcze nie było wojny – a może dopiero będzie?

uświetniamy pokazy nieracjonalistów
razem z tłumem zachwyceni
krztusimy się powietrzem
i jemy kiszzone ogórki

piszemy potem – nazwijmy to – wiersze
zajęci rozpatrywaniem wszystkich trosk siedmiochwilowych

przysiadamy Vis-à-Vis (już tylko siebie),
wciskamy w kamienne dłonie świeży bukiet kwiatów
a w odpowiedzi uśmiech
myślimy - kabaret...

przyjaciele wracają z niezapowiedzianych wspomnień...

...mgła
zwykły wymysł pogody

woda leje się z kranu zupełnie tak jak powinna

żyjemy wszyscy bez znaczeń
mijają listopady
i coraz mniej poetów już chodzi po parku
coraz cięższe ich ciężarem pełzną szare chmury
znikają tancerze

ratujmy statystyki
– może choć to się uda

Rafał Giemza

SZAROŚĆ

otaczają mnie
ludzie bez twarzy
szara masa
napędzana paliwem pożądań

wyciągają do mnie
lepkie ręce

...me myśli ich parzą

* * *

Me myśli
błądzą po niebie
okręty napędzane wiatrem

Eremita puka do bram
z świetlaną opowieścią
niosąc księgę samotności

MĄDROŚĆ

nad tobą gwiazdy

chmury
niczym mary
czynią cię ślepym

nie widzisz gwiazd
lecz one wciąż trwają

DROGI ŚWIADOMOŚCI

Wiele dróg
wiodą ku poznaniu
jedne spowite mrokiem
inne blaskiem odziane

niewidoczne drogowskazy
ukryte odległości
reflektory umysłu

jedźmy

* * *

Tyś różą
słonecznego blasku
odziana suknią z błękitu

Płomienne twe płatki
wystawiają mnie próbie
oczekiwania...

* * *

Tyś latarnią nadziei
światlistego ciepła
w mrocznej vibracji
przyobleczonej materią

Mój okręt przybył
otwarłem swą księgę
by nadzorca dokonał
wieczystego wpisu

Rafał Giemza

PIĘKNO.

Czym jest piękno? Oto jedna z wielu możliwych wizji:
Przez mój umysł przebiega wiele myśli ukształtowanych w obrazy, są to obrazy naturalnej czystości nie zmaćnione destrukcyjnym działaniem człowieka. Moim oczom ukazuje się zachód słońca, wkomponowany w górski krajobraz, tworząc cudowny, zapierający dech w piersiach widok. Chwile później przenoszę się na piaszczystą plażę. Obserwuję jak błękit nieba i wody, sięgającej po horyzont przybiera barwę czerwieni. Pozostając pod niezatartym wpływem zachodzącego słońca oczekuje jego odejścia nad jeziorem otoczonym lasem. Gdy słońce opuszcza me wizje by ogrzać serca i ciała innych istot, pojawia się rozgwieżdżone niebo. Leżę patrząc w czyste niebo pokryte maleńkimi, subtelnie pulsującymi światłami i podziwiam majestat wszechświata. Niespodziewanie nadchodzi moment, gdy gwiazdy, nazwane przez nas gwiazdozbiorem Panny, przybierają kobiece kształty. Moim zdziwionym zmysłom ukazuje się nagie kobiece ciało, oświetlone światłem księżyca. Zbliża się do mnie powoli, ukazując krągłości swego ciała, śpiewając przy tym pieśń radości. Gdy jest już blisko czuje jej zapach. Wstaję by powitać ją w swych ramionach. Czuje jej ciepło, a jej dotyk przenika me ciało niezwykle silnym dreszczem... Zasypiamy wtuleni w siebie... Budzi nas śpiew ptaka, witającego nadejście kolejnego dnia... Jakże przyjemnie jest kąpać się wśród tysięcy otaczających nas maleńkich fontann tworzonych kroplami deszczu... Jesteśmy razem a moje usta wypowiadają słowa: „Kocham cię i kocham życie. Otacza nas mnóstwo piękna, nam jedynie pozostaje dostrzec je i pozwolić zaistnieć w nas i naszym życiu. Życie jest radością, wypełnioną pięknem...”

:Egil Björnsson: (Miłosz Onak)

konfitury

chyba nie mogę dosięgnąć swoich myśli
złapać schwytać
w słoikach i butelkach
pozamykać

chyba nie potrafię cię dogonić

na półkach rzędem
do frontu naklejkami
gdybym mógł tak letnie słowa
marynować

a tutaj
tam
gdzie indziej
wszystkie tajemnice dochować

ale ja nie biegam za tobą
i za nimi
tylko stoję na półce
za kawą i herbatnikami
w swojej szklanej ampułce.

głupawa
a ja jestem dziś pełen dobra
jak wujek dobra rada

mam humor
mam myśl
mam słowo
pozytywny dzień
i te uczucia mogę wam rozdawać
jak wodę
jak chleb
na metry sprzedawać
i dzielić się
i łamać

bierzcie i śmieJCie się z tego
wszyscy

**a można inaczej
wrzesień**

jeszcze tylko ty dziś zostajesz
i potem Krzyk
a umieram łatwo
opustoszały podwórka paradoksalnie
bo przecież to właśnie teraz
zachody mają najlepsze kolory

(i garbata jabłóń wydaje się
i owoce)

chodzimy po dachach miasta
odważnie biorąc rzeczywistość za fikcję
a ogrody naszych oczu
nie są tym marazmem wypełnione

przecież nad nami wciąż jeszcze jest kosmos
są gdzieś te dwa metry kwadratowe traw
na granicy marzeń i życia
w których czytamy własne spojrzenia
nieoddychając
niepotrzebnie
nieruchomo
niewidocznie
niezauważalnie

i potem Krzyk
(ten skradziony)

piękny

czasami jest pyłem znad marakeszu
barwnych koralików rozgardiaszem
kolorowych szat mirażem

jest wiatrem ~~maseratti~~
czystym jak werset koranu

pełnia szczęścia wśród nomadów
(zdobiącą piach fatamorgana)
czujesz tak

w porannej pościeli słońce szeleści
oddech miarowy
głęboki
wzrok czuły (sen wyskładany)
czasami częściej
co dzień rzadziej
małe szczęścia w wielkiej drodze

klasyczny trywialny
do przewidzenia
na ulicach pełnych tlenu
dla wszystkich wystarczy bez wyjątku
nie napychać płuc
nie wdychać ukradkiem
nie zabierać do grobu

czasami jesteśmy pyłem

"Andrea"

Zasiadasz na pomoście
Znikającym gdzieś we mgle,
Z gorącą herbatą
Albo jedziesz w nieznane,
W ulewnym deszczu.
Czuję tak samo
Nie ma cię, bo po prostu znikasz.
(widzę cię...)

Herbata paruje powoli i doznania
Stabilizują swe drgania...
Tam na pomoście i kiedy jedziesz,
Kiedy krople deszczu znikają pod wycieraczkami
I gdy rozdmuchujesz parę znad herbaty...

Zawsze masz zimne oczy, dalekie tak
...Ode mnie
Twój deszcz i tamte rozmaite przecież
Drogi, gorąca herbata i jej kałuża zimna
Pod kubkiem.
Zmiętych kilka myśli, kartek czystych,
Twoja fotografia - moja,
Długopis wypisany i ulubiona płyta muzyki.
Nie ma tego, gdy po prostu znikasz
Na pustym pomoście
Na mokrej drodze
I deszczowym niebie
(widzę cię...)

e. munch – madonna

ostra czerwień
ostra czern
kontrast
ogłuszający jazgot barw

ja nie potrafię krzyczeć słowami

madonno o włosach kruczych
w szkarłatnej aureoli
jaki wiatr piekielny zmierzwił
twe włosy?
jaki obraz przerażenia nadał
twojej twarzy swe oblicze?

kropla czerni padająca na ziemię
eksplodując rozpryskała się
..na białej umywalce
jesteś uwodzicielką mrocznych
myśli
i współczuciem zranionego bólu

madonno z otchłan mroków
przywdziej w słowa swe barwy

kuchenska gazowa 5.45

bo w mieście jest wiatr
kiedy uchylam okno
otrute kominy szamocą się
w kłębach dymu
na linii horyzontu wzdycha
strudzona rafineria
i lodowiec szarzeje

czy możesz mnie zabrać stąd?
wyjedźmy
możemy śpiwory
pociągiem
nad plażę zabrać
się możemy

i wybrać własne miejsce
w przedziale
życiu
na plaży

to mogłoby się zdarzyć wszędzie
w długi polarny dzień
i 30 kilometrów od reykjaviku

ale stoisz przy kuchence gazowej
i przez te kilka sekund
zastaje nas poranek
kiedy kradniemy życiu
pięć jednostek dopaminy
biegnąc w szlafrokach przez
uroczyste błękitne niebo

nowy polarny dzień
dotyka rafinerii naszych serc
bo w mieście też jest wiatr

myśl spadająca

Usiadłaś dziś koło mnie,
Pachnących włosów twych
Świeży powiew.
Usiadłaś dziś koło mnie
Zimo,
Wczesną wiosną.

Wzrok twój,
Wieczorny miał kolor
I jezioro wschodnie, skulał lodem...
Usiadłaś i byłaś,
W mojej głowie.

tego brakowało tej zimy
jak kiedy ujmowałem
to w ryzy wersów
tego właśnie nie było

wszystkiego co dotykałem
i nigdy nie miałem
chmury rozstały się
i autobusy znów załśniły
mokrym blaskiem

mogłaś przyjść do moich drzwi
tej zimy której nigdy nie było
złapałem kilka kropel za kołnierz
bo nie wylewam
i klucze (do mieszkania) zostawiłem na parapecie

nadal czekam w oczach chroniąc czas
w brzozowym zagajniku osiedlowej pustki
wiem że jesteś i że będziesz
za rogiem filaru na ulicy szczycie
wiem że sklepowym wózkiem po mnie przyjedziesz
kiedy wiosna i zima
kiedy ja
będziemy na siebie gotowi

"Odległe Mosty"

Czasami jestem na odległym moście
Nad autostradą pełną świateł,
Mknących punktów,
Wbijających się pod most samochodów.
Miasto krzyczy w oddali, by z zachodem
Słońca już tylko jęczeć
I zamilknąć Nocą

Pastel nieba.
Czy jest taki kolor?
Czy dźwięk słów taki jest,
by wyraził odczucia moje, na odległym moście...
Ułożyć zawsze chciałem palce dłoni,
W magiczny znak o którym tyle czytałem,
Wisząc nad autostradą pulsujących istnień,
Arterią białych krwinek.

To gdzieś tutaj, dostrzegam w końcu
Tlen sporządzany przez drzewa,
Miejsca pozostają na zawsze, my tylko
Stwarzamy im legendy,
legendy Odległych Mostów.

Światła dalekich miejsc, domów, ognisk,
Światła płonące w moich oczach,
Światła naszych serc, są tylko światłami
Wielkiej autostrady pod odległymi mostami

(...wracam do miasta).

Mateusz Stańczyk

DRZEWO

z pąków
na suchych gałęziach
drzewa mojego życia
powoli z umiarem
wstają kwiaty
kwiaty moje kolorowe
czarno-białe i różowe
każdego dnia inny kolor ma
każdy jest inny
a jednak taki sam
to uczucia targają mną
jak silny wiatr na pustkowiu
kołysający moim drzewem ...
...moim życiem

„...”

rozmowę z samym sobą
chciałem zniszczyć czas
umarłem z nadzieją na lepszy świat
z kwiatami położyłem się spać
nie zasługuje na spokój
nie zasługuje na raj

„ODLICZANIE”

minuty...
kolejne minuty
znikają...
zegar śpieszy się
wolniej...
proszę zwolnij
jeszcze raz
jeszcze dwa
bo zrobić muszę coś
by dogonić sny

śmieszne i realne
zwolnij...
jeszcze raz
jeszcze dwa
by nie błąkać się
zwolnij...
jeszcze raz
jeszcze dwa
o tak, tak zwolnij
jeszcze jeden raz

Robert Stańczyk

WIARA

By utrzymać w mocy głos anemicznej wiary,
zwykły dzień za całą cudowność wystarczy.
Wystarczy, lazurowy baldachim rozpięty nad głową
i dzienny owoc świetlistej pomarańczy,
zasolone do granic spienione grzywy
oblizujące skaliste krawędzie macierzy
i zielony dywan pod stopami duszy-
to wszystko wystarczy, by wierzyć.

NADZIEJA

Żeby cieszyć się sympatią płoczej nadziei,
wystarczy do domu pokornego serca wkroczyć,
a obsypie się kwieciem śnieżna polana
i jutrenka zatańczy zrywając kaptur nocy;
z każdym krokiem jaśniejszą zda się droga,
ciężar będzie po ramionach spływać,
kiedy tylko próg domu się przekroczy,
domu, w którym mieszka nadzieja wstydliva.

MIŁOŚĆ

Aby zanurzyć palce w źródle czystej miłości,
z którego wodę sączyć będzie serce spragnione,
wystarczy odnaleźć, krople w tęczowym istnieniu
i dłonie, które dotykiem podsycają płomień;
dostrzec prawdę pojedynczego oddechu,
odrzuć za siebie to, co wrogiem jest życia,
a popłynie nieskończonym, rwącym strumieniem
miłości, co orzeźwiającym smakiem zachwyca.

RACHUNEK SUMIENIA

twarzą w twarz z Bogiem
z Tobą z samym sobą
konfrontacja
worek z prawdą rozsypłany
moje błędy wasza racja -
winowajca

dla siebie odpowiedź
Tobie kwiaty żywe
Bogu modlitwa spowiedź
zadośćuczynienie -
skromny krzyżyk
z tabliczką podpisaną
imiennie

BOLEK

W tej krainie słońca, beztroski i kolorowych gum do życia spotkałem Bolka, który został moim przyjacielem z dzieciństwa. Już go dobrze nie pamiętam, szept pamięci czasem wszak bywa bezradny w obliczu tego co najbliższe. Bolek był blondynem, opiekowała się nim niania, rodziców Bolka nie widziałem, nie zdążyłem ich spotkać zanim Bolek wyjechał i moje dzieciństwo znów zasmakowało w samotności. Niania Bolka opiekowała się Bolkiem i mną, miała na swej głowie dwóch urwisów, ale mimo tej oczywistej udręki zdobywała się na gesty szlachetne i wielkoduszne – bo czyż inaczej można nazwać wspólną wyprawę do wesołego miasteczka i późniejsze, beztroskie pałaszowanie balonowych gum do żucia?

Wspólnym miejscem zabaw Bolka i mnie był park, a zwłaszcza nieodrodny, wtopiony na trwałe w przestrzeń żółty samolot, w którym z Bolkiem spędzaliśmy godziny latając nim, reperując go i strącając niemieckie bombowce, bo przecież w parku, pośród tej sielanki panowała krwawa wojna, w której udział wziąć mogli tylko wtajemniczeni.

Bolek i ja byliśmy przyjaciółmi, naszej przyjaźni nic zepsuć nie mogło, nawet krew. Bo gdy o krwi mowa przypieczętowaniem naszej przyjaźni była zasadzka na Indian, w której Bolek i ja odnieśliśmy poważne rany – bynajmniej nie mityczne, nie pochodzące z krainy dziecięcych imaginacji; były to rany niestety rzeczywiste. Nadzialiśmy swoje nieszczęsne szczęki na druty siatki w parku co zaowocowało późniejszym zszyciem naszych roześmianych buzi. Przez jakiś czas nie mogliśmy się do siebie odzywać z przyczyn czysto technicznych czy jak kto woli fizycznych.

Później Bolek wyjechał, zostałem sam, długo rozpacziałem po wyjeździe Bolka bo był moim prawdziwym przyjacielem. Prawdziwych przyjaciół przecież się nie opuszcza wołałem ze zgrozą w duszy, lecz niestety Bolek już nie mógł dosłyszeć mojego wołania. Bolka zabrała rodzina, która przeniosła się z Tarnowa do innego miasta.

Ciekaw jestem teraz, co też ten stary, 21 – letni koń teraz porabia. Ożenił się już? Kto wie, może założył rodzinę. Studiuje? Też możliwe, a jeśli tak to co? Bolku, ty stary koniu, chciałbym ci coś podarować w ten kolejny dzień mojej tęsknoty za tobą, w kolejny dzień naszego rozstania. Czy ty mnie jeszcze koniu pamiętasz? Czy pamiętasz Michała?

Chodź Bolek, tam nieopodal są huśtawki, pilnuje nas twoja niania, nic nam nie grozi, tylko czas, nieugięty wartownik śmieje się z nas drwiąco, zdaje się, że odsyła nas o parę epok wcześniej. A ja nadal będę na ciebie czekał Bolku, w żółtym samolocie, w parku, z dwoma gumami balonowymi do żucia w ręce – ja, który przeżywszy swoje dzieciństwo nieustannie muszę do niego wracać jakby wspomnienia o tobie mogły mi zastąpić ciebie, drogi, kochany, nigdy nie zapomniany przyjacielu, Bolku.

DZIEŃ ZA DNIEM c.d.

Wróciliśmy pociągiem do Tarnowa 16 sierpnia wieczorem. Nazajutrz rano o godz. 10-tej tato miał być operowany w szpitalu św. Łukasza. Przyjechał Waldek, dostał okolicznościową przepustkę. Razem z mamą odwiedzili tatę przed 10-tą. Wzruszył się i popłakał, nie mógł zostać dłużej bo miał czas tylko do 16-tej. Musiał wracać pociągiem ok. 12-tej. My już daliśmy tacie spokój przed przejściem tego dnia. Trochę się denerwowałem ale gorąco ufałem w pozytywny skutek moich modlitw. Zabieg trwał około półtorej godziny i przebiegł pomyślnie. Byliśmy u taty nazajutrz koło 15-tej. Mama przyjechała wcześniej. Tato leżał całkiem płasko i nie wolno mu było ruszać głową. Napił się tylko troszkę z kubka ze specjalnym dzióbkiem. Jeszcze działało znieczulenie więc nie czuł bólu. Lekarz stwierdził, że wszystko będzie dobrze. Przez cały kolejny tydzień jeździliśmy codziennie do szpitala.

Tato poprosił abym go ogolił. Poszło mi to dość sprawnie. Szybko wracał do formy. Na drugi dzień po operacji już siadał. Miał jednak złe wyniki badania krwi.

Lekarz zdecydował aby je powtórzyć bo to na pewno pomyłka. Mama bardzo się przejęła. Uspakajałem ją wierząc zapewnieniom lekarza. Miał racje, kolejny wynik był dużo lepszy. W czwartek tj. 2 dni po operacji tato poprosił o usunięcie cewnika. Pielęgniarka odmówił brania heparyny twierdząc, że i tak ma już bardzo rozrzedzoną krew bo nie reaguje na młode przechodzące korytarzem pielęgniarki. W piątek podczas wizyty pytany o to jak się czuje, odparł iż w poniedziałek wychodzi ze szpitala. Tacy pacjenci nie często się zdarzają.

Dobrze, że jest w tacie tyle ochoty do powrotu do zdrowia bo to pomaga w rekonwalescencji. Rzeczywiście w poniedziałek o 13-tej został tato wypisany ze szpitala. Wyrywał ile sił w nogach nie chcąc nawet czekać na telefon po taksówkę. Mama śmiała się, że może gonić go „wampirki”. Tak tato nazywał pielęgniarki, które 4 razy dziennie kłuły go w palec w celu sprawdzenia poziomu cukru we krwi. Poziom ten ciągle skacze i sięga niekiedy poziomu 280 jednostek. To b. dużo.

W domu witała tatę Kora, jego ulubiony pies o którego nakazał troszczyć się kiedy szedł do szpitala. Kupił jej wcześniej zapas karmy, stale w szpitalu dopytywał się o nią. Chodziłem z Korą na spacer i odkąd poznałem tatę szczególną admirację dla niej lubię ją jeszcze bardziej niż dotąd. Wracając do rodziców wyjęliśmy list ze skrzynki. Napisał taty brat, stryjek Ludwik z Warszawy. Nikt do niego nie pisał o operacji więc zbieg okoliczności duży i świadczący o intuicji braterskiej. Teraz, kiedy tato już

jest w domu musi jeszcze oczywiście uważać i prowadzić oszczędny tryb życia, nie dźwigać niczego cięższego niż 3 kg. Mama skarżyła się z kolei na bóle woreczka żółciowego ale ból jest dość nisko umiejscowiony i może to być coś innego np. przepuklina. Mówię jej, żeby nie zwlekała z wybraniem się do doktora i z przeprowadzeniem badania.

Wczoraj byliśmy u Basi i Tadeusza. Przemeblowali mieszkanie. W dotychczasowym pokoju gościnnym mają zamieszkać Leszek i Miluś. Pokój Maćka i Wacka będzie teraz na wyłączny użytek Maćka-gimnazjalisty. Pokój gościnny urządzony został w miejscu na wprost drzwi wejściowych. Nowe stare meble, liczne lustra zwielokrotniające zawieszoną fuzję i karabelę, łuki przejść i pomiędzy nimi zegar, antyk firmy Becker, wszystko to dopełnia charakteru muzeum w którym zgromadzono wiele przedmiotów, ale muzeum żywego, gdzie się mieszka bez oglądania się na szacowne eksponaty. Tadeusz upiekł pyszne ciastka indyjskie tzw. purisy. Basia zapytała mnie czy umieściłem już w dzienniku fakt, że Miluś ma pierwszy ząbek. Rzeczywiście trzeba to odnotować, życie mknie do przodu i niedługo pewnie zacznie też Miluś stawać i pokonywać kolejne etapy wtajemniczenia w radości i smutki życia. Przyszła też do Tadeuszów Agatka, dziewczyna Gerarda. Oboje są w Krakowie, mają pracę. Agatka opiekuje się dwiema dziewczynkami w wieku dwóch i trzech lat. To dosyć męczące, bo dzieci te nie są zbyt grzeczne. Powiedziałem o powrocie taty ze szpitala. Tadeuszowie mieli się wybrać wieczorem do rodziców. Co też nastąpiło.

Dzisiaj na obiedzie rozmawialiśmy z panią Jasią. Mówiła o kradzieży muszelek z grobu Gosi. Powiedziała też o Krysi, mamie Gosi, która załamana po śmierci córki stoi tylko przy oknie i pytana o to co robi, odpowiada, że czeka na śmierć, bo przecież Małgosia po nią przyjdzie. Marek syn pani Jasi rozmawiał przy obiedzie z siedzącą przy sąsiednim stoliku Ewą, bibliotekarką, członkinią Tarnowskiego Towarzystwa Muzycznego. Umówili się na wyjazd do Kąsnej na koncerty festiwalu „Bravo Maestro”. Ten festiwal cieszy się uznaniem w całym kraju, rozsławia nasze strony. Wśród gości będą Janusz Olejniczak i Wadim Brodski.

Po obiedzie poszliśmy do cioci Reni. Tak jak przewidywałem podała nam kawę w ogrodzie. Było dość ciepło, dookoła kwiaty i czekający dopiero na zasadzenie rododendron. Wygodne włoskie foteliki w czerwonym kolorze, składany stolik, na nim ciasteczka. Rozmawialiśmy o wszystkim, o pobycie w Zakopanem, o taty operacji, o zdrowiu taty Marioli, który dzisiaj poszedł do szpitala bo ma duszności a dopiero w maju wszczepiono mu rozrusznik serca. Ola zaprosiła ciocię i Tomków do nas na sobotę, na zakończenie wakacji. Oby to się udało wobec choroby taty Marioli pana Stanisława. Zaglądaliśmy też do mego ojca. Nikogo nie było. Jak się potem okazało mama z tatą poszli do Tadeuszów. Tato dobrze się czuje, po drodze spotkali rodziców Oli, którzy szli na działkę. Wyściskali się. Tato Konstanty odpytał mojego o przebieg pobytu w szpitalu, sam przez to przeszedł w maju.

Jego rekonwalescencja trwała dłużej. Wieczorem zatelefonowała do nas Anna. Zaprosiłem ją do nas. Zeszła po chwili. Nadal źle się czuje, połamana reumatycznie. Nie może malować. Mówiliśmy o naszych lekturach. Ola czyta właśnie cykl wywiadów Wojciecha Eichelbergera z Renatą Dziurdzikowską pt. „Zatrzymaj się”. Były one publikowane w miesięczniku „Zwierciadło”. Jest to rodzaj liftingu duszy. Sposób na ponowne narodzenie się, co może być bolesne ale przynieść ma odnalezienie się w chaosie życia. Równolegle czyta Ola powieść Irwina Shaw’a pt. „Lucy Crown” którą dobrze i lekko odbiera.

W TV podano informację o śmierci Jerzego Harasymowicza. To poeta tyleż popularny, w pewnym okresie wręcz kultowy, co później nieco zapomniany i zaszufadkowany. Kuncewicz w tomie III „Agonii i nadziei” pisał o nim „, zadziwił czytelników płodnością...”. Wydał podobno 50 zbiorów wierszy. Nie zawsze ilość świadczy jednak o jakości. Na ogół jest przeciwnie. Mam 3 albo 4 jego tomiki. Podobają mi się jego lekkie humorem zaprawione utwory jak np. „Muchomor”. Dobry jest cytowany przez Kuncewicza początek tomu pt. „Przejęcie kopii”. Świetna jest inwokacja a la Białoszewski „Baroku/Buraku pozłacany”. Miałem w Krakowie parę okazji aby spotkać się ze sławnym Broniuszycem, mimo to nie byłem na tyle pod wrażeniem by to docenić chociaż wybrałem się kiedyś szukać sławnego baru „Na Stawach”. Tomik, któremu patronował pt. „Młody Kraków” przyjąłem źle, wręcz wydawało mi się, że to pomyłka i niewielką rolę grała tu znajomość osobista niektórych autorów, wcale niemłodych.

25 sierpnia. Rano poszedłem do pracy. Egzamin poprawkowy się nie odbył bo kandydat do niego, powtarzający pierwszą klasę 2-gi rok z rzędu oblał wcześniej poprawkę z języka polskiego i zabrał dokumenty z naszej szkoły.

Dokonałem przeglądu szuflady w biurku, zdjąłem starą dekorację na tablicy z płyty pilśniowej na temat filmu „Ogniem i mieczem”.

Muszę wyselekcjonować materiały do nowej ekspozycji poświęconej 60-tej rocznicy wybuchu II wojny światowej i przebiegu kampanii wrześniowej. Posprzątałem też swoją szafkę w pokoju nauczycielskim. Wróciłem do domu około 11-tej. Razem z Olą wypiliśmy herbatę, zjedliśmy po drożdżówce i banana. Przed obiadem trochę czytałem biografie Mickiewicza.

Po obiedzie pojechaliśmy do wujka Józia na umówioną wizytę. Oprócz spraw kuracji poruszyliśmy mnóstwo innych tematów. Wujek jak zwykle nawiązał do historii, napomknął o tym iż 7 lat przesiedział w sowieckim obozie pracy. Do kraju po wojnie powrócił jako repatriant. Wcześniej wiele razy był przesłuchiwany przez NKWD. W PRL też nie było mu łatwo, było szereg utrudnień tak przy wykonywaniu zawodu, prywatnej praktyki lekarskiej jak i przy staraniach o wyjazdy na zachód. (Do Kanady). Chwalił wujek swoją wnuczkę Martusię akurat u nich obecną, za pęd do

czytania. Ciocia Halina ubolewała trochę na temat kłopotliwości pobytu u nich pieska Martusi, york terriera Felusia. Ale przede wszystkim śmiała się z tego iż Feluś zapaskudzi nowe jasne dywany u jej syna Maćka i mamy Martusi, Ewy. Do spisania wspomnień namawiało wujka już wiele osób, między innymi z Tarnowskiego Towarzystwa Przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich dobra znajoma wujka, zawsze obecna u niego na imieninach. Jednak ból pomimo upływu lat jest mocny i wujek w trakcie wspomnień nazbyt się emocjonuje. Przeżycia są dolegliwe ponad siły odporności.

Skończyłem czytać książkę Łubińskiego i nie zmieniam mojej negatywnej oceny. Na zakończenie niby od niechcenia dorzuca autor informacje na temat swoich rodzinnych związków z Mickiewiczem poprzez Konstancję z Bojanowskich-Łubińską i zaprzyjaźnionego z Mickiewiczem swego prapradziadka Eustachego Januskiewicza, księgarza i wydawcę. Dla mnie inspirację stanowi raczej prześledzenie historii rodziny Śniadeckich.

Profesor Jan Śniadecki był szarą eminencją wileńskiego uniwersytetu za kadencji rektorskiej Szymona Malewskiego. Filomaci i filareci mieli do niego pretensje. W 1822 r. doprowadził do rewizji w ich mieszkaniach, odradził Adamowi Czartoryskiemu wysłanie Adama Mickiewicza na studia zagraniczne. Kiedy sam był rektorem w latach 1807-1815 zagranicę po naukę wyjechali m.in.: Józef Mianowski!, Ludwik Sobolewski, Walerian Górski, Józef Jundziłł, Ignacy Ołdakowski, Karol Podczaszyński i inni, dziś mniej znani. Stanisław Kozakiewicz tak charakteryzował Śniadeckiego: „Uniwersytet był w tym czasie pod sterem...Malewskiego...oddanego egoistnej woli Jana Śniadeckiego, niecierpiącego wysokich talentów ludzi, umiającego cenić własną wartość...pełnego zarozumienia i dumy w postępowaniu towarzyskim z ludźmi...dobrego matematyka, najgorszego człowieka...który stał na czele partii tak nazwanych starych, zgnuśniałych, myślących już tylko o kieszeni i żołądku”. Podobną opinię wystawiał Śniadeckiemu wiele lat wcześniej bo jeszcze w październiku 1783 r. ks. Hugo Kołłątaj. Śniadecki zapomniał o swoich obowiązkach i subordynacji jako sekretarz Rady Szkoły Głównej.

Kołłątaj oskarżył go o zlekceważenie Ustaw Komisji Edukacji Narodowej i statutu Szkoły Głównej „ze zgorszeniem publicznym”. Pisał podówczas Kołłątaj do Śniadeckiego: „Rady moje były szczerze, jeżeli nie podobało się ich przyjąć nie należało źle o nich sądzić. Ubolewania Wmć Pana być muszą skutkiem opinii nie ze wszystkim sprawiedliwej, którąś sobie pomimo własne doświadczenie o mnie utworzył. Moje dziecię! Stoisz bom Cię postawił. Daj bacność na siebie samego, abyś nie upadł, a nie rozrzewniaj tego, który dał powody, że go dotąd i mocny nie potrafił złamać i nikt podle ugiąć nie zdoła...”. Częste nieobecności Kołłątaja w Krakowie stworzyły Śniadeckiemu sytuację umożliwiającą kontrolowanie rektora.

Kolejno sformułował on zarzuty niewłaściwego dysponowania

dobrami akademickimi (dzierżawienia ich bez zgody Rady Szkoły), nadużywania blankietów dyplomów doktorskich. Kancelaria rektora dyplomy takie wydawała eks-jezuitom zasłużonym dla akademii a odchodzącym na emerytury na zasadzie honorowej. W taki sposób otrzymał stopień np. ks. Jakub Ossowski z Płocka (być może krewny ks. Michała Ossowskiego o którym pisałem wcześniej), ks. Antoni Muszyński z Pułtusza, ks. Baltazar Paszkiewicz z Warszawy. Po zrozumieniu swego błędu Śniadecki tłumaczył się listownie Kołłątajowi: „...pójde do WMPana Dobrodzieja miljon razy przeprosić, jeżeli co tam napisał coby mogło krzywdzić WMPana Dobrodzieja serce...”. Pozostała jednak animozja pomiędzy Śniadeckim a sekretarzem Kołłątaja, Mirowskim trzymającym w swym ręku pieczęć uniwersytetu. Zarzuty o handel dyplomami powróciły znowu po upływie kadencji rektorskiej Kołłątaja za rektoratu Feliksa Oraczewskiego w 1786 r. Maciej Mirowski w odpowiedzi napisał: „...samto tylko JP Śniadecki uprzedzony imaginowaną swą znajomością interesów zgromadzenia pragnął błędnie za sobą prowadzić osoby cnotą y charakterem nieskazane. Pisma swe chciał mieć za nieodmienne prawidła nigdy sobie nie umiając tej wystawić prawdy iż sprawiedliwość miejsce mu tylko podległości przeznaczyła...”. Sprawa owego sporu nie została ostatecznie wyjaśniona w literaturze historycznej chociaż Komisja Edukacji Narodowej dała regentowi Szkoły Głównej Mirowskiemu satysfakcję poprzez publiczne świadectwo i rekompensatę „...za podjęte oprócz pełnionych w Szkole Głn. prace...”. Można o tym przeczytać w rękopisie w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace opublikowane tak szczegółowo w kwestię tą się nie zagłębiają. Sam Śniadecki pisząc własną autobiografię urwał ją w punkcie opisującym ową sprawę. Czy dalszy ciąg nie został napisany? Czy może został zniszczony przez Śniadeckiego czy też przez kogoś z jego rodziny? Najprawdopodobniej, w ogóle jeżeli dalszy ciąg istniał, mógł go spalić zięć Jędrzeja Śniadeckiego (ożeniony z Zofią Śniadecką) historyk Michał Baliński.

Śniadeccy mieszczenie ze Żnina, być może jak utrzymują, wywodzący się ze zdeklasowanej szlachty herbu Leliwa, trudnili się rzemiosłem. Ojciec Jana, Jędrzeja i Józefa – Andrzej był starszym cechu piwowarów, chociaż miał też mały folwark (8 włók ziemi). Pod koniec życia, kiedy Jan osiadł na wsi zaczął używać papieru listowego z pieczęcią herbową.. Dworek murowany wystawił sobie 4 mile od Wilna, w Jaszunach nad brzegiem Mereczanki.

Tutaj spoczął po śmierci po drugiej stronie rzeki, na pagórku wśród sosnowego lasu w mogile zaznaczonej skromnym nagrobkiem. W aktach Archiwum Państwowego w Poznaniu odnaleźć można zapiski dot. Alberta Śniadeckiego z Gorzyc zapisanego jako nobilis w 1654 r. co potwierdza szlachecki rodowód sławnego astronoma i matematyka. Franciszek i Dorota Śniadeccy dzierżawili z łaski arcybiskupa gnieźnieńskiego Michała

Radziejowskiego wójtostwo gorzyckie od 1701r. W 1730 r. Franciszek Śniadecki pozbył się tegoż wójtostwa o które procesował się później jeszcze jego syn Jan, mieszkający już w Żninie. Był to dziadek Jana, syna Andrzeja i Franciszki z Giszczyńskich, żyjącego w latach 1756-1830.

Pomimo zaangażowania się i sprzyjania Antoninie Chołoniewskiej profesor Śniadecki przeżył w stanie bezzennym. Ród podtrzymał jego młodszy brat Jędrzej (też sławny uczony) 1768-1838, ożeniony z Konstancją Michałowską (ślub w 1796 r.), ojciec wspomnianej Zofii, żemężnej za Balińskim, Ludwiki, której losy spłoty się z barwną postacią Michała Czaykowskiego (1804-1886), po przyjęciu w Turcji islamu zwanego Sadyk-paszą, i Józefa Śniadeckiego (brata Zofii i Ludwiki), ożenionego z Antoniną Sulistrowską. Są Śniadeccy przedstawicielami tej grupy szlachty polskiej, która tworzy zręby dla rozwoju naszej inteligencji. Często mocno związanej jak np. Jan Śniadecki za czasów swego rektoratu w Wilnie z Cesarstwem Rosyjskim. Chwalił wtedy Śniadecki cara za sprawą którego działał uniwersytet, nie zapomniał o Aleksandrze nawet w 1812 r. sławiąc go w mowie powitalnej przed Napoleonem.

Za czasów Aleksandra „szkolnictwo polskie na Litwie osiągnęło świetność, do jakiej nie doszło nigdy przedtem” – to słowa profesor Mirosławy Chamcówny zacytowane z jej pracy o Śniadeckim w serii Wydawnictw Jubileuszowych UJ t. V. Dedykację na stronie tytułowej otrzymałem w dniu 20 października 1989 r. tj. w dniu odnowienia doktoratu profesor Chamcówny na Uniwersytecie Wrocławskim.

Kariere w cesarskiej Rosji zrobił brat Jana i Józefa Śniadeckich, Jędrzej, który początkowo zakupił od Wereszczaków majątek Bołtup w Oszmiańskim (150 włók ziemi), następnie także w Oszmiańskim Równopol od Piotra Zienkowicza. Po 1831 r. nabył Wielbutowo. Otrzymał ordery św. Anny i św. Włodzimierza i tytuł Radcy Stanu Cesarstwa Rosyjskiego oraz honorowe członkostwo Akademii Medyko-Chirurgicznej w Petersburgu. Inna sprawa iż pewnych tytułów w Rosji nie można było nie przyjąć chcąc dalej mieszkać na byłych ziemiach polsko-litewskich. Podobnie pod koniec swego życia uwikłał się w carskie zależności Sadyk-pasza, mąż Ludwiki Śniadeckiej, która go porzuciła. Spoczęła jednak pochowana przez Czaykowskiego na cmentarzu polskiej osady w Turcji, w Adampolu, po śmierci w dniu 22 lutego 1866 r. w Stambule. Sadyk-pasza zastrzelił się w styczniu 1886 roku w Parchimowie, w guberni czernichowskiej, opuszczony i wzgardzony przez wszystkich.

27 sierpnia. Rano byłem w szkole na posiedzeniu Rady Pedagogicznej. Omawialiśmy stan przygotowań do wdrożenia reformy nauczania. Nowe programy i rozkłady materiału uwzględniające zamierzone cele i osiągnięcia uczniów.

Taksonomię poziomów nauczania i oceniania mamy oddać we wtorek.. Fotografii w tym roku szkolnym uczyć będzie mój znajomy nowo

przyjęty do pracy, Marek. Poznałem go przed wielu laty, kiedy wspólnie wakacje spędzaliśmy na obozie warsztatowo-twórczym, literacko, fotograficzno, kabaretowo, artystycznym. Zajęcia z poezji prowadził Andrzej Żmuda z Warszawy. Tamten czas spędzony nad Jeziorakiem w Iławie miło wspominać. Była z nami i Ania z Zakliczyna i Krzyś, muzyk (grający na gitarze) i fotograf zarazem, z którym obecnie często się spotykam i który kiedyś opisał w gazecie zajęcia, które prowadzę w bibliotece miejskiej. Jego zdjęcia stale goszczą w prasie. Zrobił mi też cykl fotografii w trakcie mojego wykładu w ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej. Słowem Krzyś, który potrafi wiele rzeczy. Był Andrzej, podówczas wydawało się gwiazda poezji, dzisiaj zblakła.

Był Wiesiek Kot, obecnie autor poważnej antologii poezji dziecięcej i Marysia u której w kwaciarni „Agawa” przed laty spotykali się młodzi KKMP-owcy (członkowie Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy), i Teresa, autorka udanego zbioru wierszy, i Józek Olchawa, dziś z „Dziennika Polskiego”, i Marysia, która wyjechała potem do Chicago ale pisała potem do mnie wiersze, i Gosia, i Grażyna i inni. Wszystkich nie wymienię. Wspomnę jeszcze tylko iż odwiedzili nas poeci z Gdańska z Leończukiem. Potem pracowałem w Studium z żoną Marka przez parę lat, grywaliśmy z Markiem i Olą, i ze Staszkiem (też był w Iławie) w bridge’a. Marek jeździ często na Ukrainę w góry, Gorgany i na Czarnohorę. Może wybiorę się z nim i Olą w tamte strony.

Po konferencji poszedłem z Olą na obiad. Pani Jasia opowiadała bardzo przejęta o kradzieży jaka nastąpiła w mieszkaniu mamy Beaty, obecnej w chwili kiedy złodziej buszował po pokojach w domu na balkonie, ale nieobecnej duchowo. Czekającej na śmierć i przyjście po nią Gosi. Nic nie słyszała. Ten kto kradł musiał znać dobrze całą sytuację. Precjoza tzw. biżuterii przechowywane były w srebrnej cukiernicy, na regale. Drzwi na klatkę schodową nie były zamknięte!

Kolejno umówieni byliśmy z Leonem na działkach, aby wspólnie pójść na cmentarz do Krzyża, wykonać fotografie nowej tablicy na grobie jego babci, siostry mojej babci. Z Leonem chwilę porozmawialiśmy, poczęstował nas wodą z sokiem i kruchymi ciastkami, Oli dał różę prosto z krzewu. Dokładniej to ja otrzymałem nożyce, aby uciąć kwiat dla Oli, ale to też moim zdaniem świadczy o elegancji Leona, który dba o to, żeby jego dar był miły dla nas obojga. Poszliśmy do Krzyża na piechotę (to całkiem niedaleko). Leon przystrzygł chwasty na mogiłach swych dziadków i mamy, położył różę, które ściał w tym celu z krzewu na działce, zapalił znicz, pozamiatał murki obramowujące mogiły. Trochę mu przy tym pomogłem. Zrobiłem 4 zdjęcia, pomodliliśmy się i rozmawiając ruszyliśmy z powrotem, też przez działki. Po drodze ekipa kilkunastu motocykli, jak się okazało z Ostrowca Świętokrzyskiego zatrzymała się przy nas by zapytać o drogę na Kraków. Leon skierował ich na obwodnicę północną, biegnącą od Tamelu

antyrosyjskich na Ukrainie. Szczególną rolę przewidywano dla Kaukazu. Agenci polscy porozumiewali się z Czerkiesami planując utworzyć z polskich dezertków z armii rosyjskiej oddział wojskowy. W 1844-tym pojechał na Kaukaz Zwierkowski. W 1846-tym Kazimierz Gordon. Nawiązano kontakty z Szamilem, przywódcą górali kaukaskich. Ten wątek ukazuje iż Czajkowski rozumiał wielką politykę i uprawiał ją w bardzo newralgicznym dla Rosji miejscu, na Bałkanach i w górach Czeczenii, Dagestanu tj. w miejscach także współcześnie zapalnych. Po przyjęciu islamu rola Sadyka-paszy wzrosła jeszcze bardziej. Ostatni okres życia niepomysłny osobiście (po rozpadzie małżeństwa ze Śniadecką) znaczy zanik orientacji politycznej, powrót do Rosji, twórczość literacka, m. in. „Powieści kozackie”, „Kirdzali”, „Wernyhora”, „Hetman Ukrainy”, „Owruczanin”. Wszystko to nie daje satysfakcji wobec odsunięcia się od niego elit polskich.

W tej perspektywie samobójstwo 84-letniego, zawiedzionego statysty nie dziwi. Interesujące są losy Sadyka, można analizując je wyciągać wnioski całkiem istotne dla czasów obecnych..

Ta historia przypomina mi i kojarzy się z wykładem Julka Narożnego w ramach tzw. „latającego uniwersytetu” w 1981 r. Mówił Julek o procesach politycznych w Jugosławii. Na uniwersytecie w Prisztinie studenci demonstrowali żądając autonomii na zasadach federacyjnych. Demonstrantów oskarżono o irredentyzm. W trakcie pacyfikacji padły strzały z obu stron. Zarzucono Enverowi Hodży i Albanii ingerencję w wewnętrzne sprawy Jugosławii. Jugosłowiańscy Albańczycy uważali się za dyskryminowanych ze względów rasowych bo na stanowiskach w administracji byli głównie Serbowie. Także sytuacja ekonomiczna Albańczyków była nie do pozazdroszczenia.

W stosunku do innych grup narodowościowych wegetowali. Uniwersytet prisztński choć z albańskim językiem wykładowym uważany był za niższy rangą od pozostałych. Serbów drażniła patriarchalna obyczajowość Albańczyków. Władze nie zezwoliły na wydawanie w założeniu ogólnokrajowego pisma pt. „Javnost”. Polityczny ostracyzm dotknął nawet serbskiego prozaika Dobricę Cosića, który w czasie II wojny światowej walczył ramię w ramię u boku Josipa Broza Tity. Cosić, członek najwyższych władz państwowych stał się nagle obiektem krytyki na łamach pism takich jak „Borba” czy „Politika”. Innym opozycjonistą jugosłowiańskim był Milovan Djilas. Siedział w więzieniu do 1967 r. Próbował wydawać almanach literacki pt. „Czasovnik”, kilkaset egzemplarzy wydał nawet poza cenzurą w państwowej drukarni. Zamknięto też Michaila Michajłowa za opublikowanie swych esejów, zwolniony po protestach na całym świecie, wyjechał do Waszyngtonu. Objął tam funkcję przewodniczącego tzw. Międzynarodówki Demokratycznej. W 1971 r. za list na temat odrębności języka chorwackiego skazano na więzienie wielu profesorów i pisarzy np. Zlatko Tomića czy Vladogo Gotovaca. Tego

ostatniego określając „tubą światowej reakcji”, oskarżając o nacjonalizm. Nedžo Janić, który napisał „byłem mały, kiedy moi starzy wojowali” dostał wyrok skazujący na 6 lat więzienia za rozbudzanie namiętności nacjonalistycznych i za ustaszowsko-czetnickie koncepcje. Poruszenie wywołał proces Gojko Djogo, od 2 lipca 1981 r. za opublikowanie tomiku poezji pt. „Yunena Vremena”. Pisarza oskarżono o akcenty polityczne i antypaństwowe w jego wierszach. Sąd powołał się na 6 wierszy i użyte w nich obrazy metaforyczne. Zapadł wyrok skazujący Djogo na 2 lata więzienia. W obronie Djogo wystąpiły 2 tygodniki „Knjižnenska Recz” i „Književne Novine”. Wydrukowano tekst Jovici Acila pt. „Kto się boi poezji?”. Prokurator dowodził, że wiersze mówią o Ticie i Jugosławii. Aleksander Petrov napisał, że głównym bohaterem wierszy Djogo jest tzw. negatywny absolut a nie konkretna osoba. Oskarżyciele utrzymywali jednak iż niedźwiedz to Tito i jest to przejrzysta aluzja literacka.

Wykład Julka był bardzo ciekawy i dobrze się go słuchało. Skrzętnie notowałem interesujące mnie szczegóły i obecnie odtwarzam je z zachowanych notatek.

Obecne wydarzenia w Kosowie stają się od razu przejrzystsze jeśli wie się o tych protestach sprzed lat, oczywiście też jest proces rozpadu byłej Jugosławii. Julka poznałem w 1977 albo 78-ym roku u cioci, u której zamieszkałem w czasie studiów w Krakowie. Był spokrewniony z ciocią Marysią z Fiedlerów-Rychlewiczową (1888-1978).

Ojciec Julka, Jakub Narożny był bratankiem cioci mamy Rozalii (Resie) z Narożnych-Fiedlerowej. Dziadek Julka oprócz siostry Resie miał jeszcze brata Józefa Narożnego, dyrektora tartaku, który mieszkał wraz z żoną Julią Narożną w Świętym Mikuluszu i jeszcze drugą siostrę, zameżną Fischer. Dzieci Fischerów to Gizella, żona Floro Pewny’ego mieszkająca we wsi Palucka, jej siostra Hermina, żona brata Floro’ego, Edo Pewny’ego z Budapesztu, Matylda Fischer mieszkająca we Wiedniu i Marek Fischer osiadły gdzieś w Siedmiogrodzie. Sama ciocia Marysia miała też 2 siostry Gustawę Gizellę i Zofię.

Także 2 braci Leopolda i Ferdynanda Fiedlerów. Synami Ferdynanda byli Maciek i Ludwik Fiedlerowie (ich matka z domu Kaplicka, była siostrą ostatniego prezydenta Krakowa sprzed II wojny światowej). Mieczysław Kaplicki wyjechał do Wielkiej Brytanii, zmarł po wojnie w Londynie. Nazywał się Maurycy Kapellner, urodził 12 grudnia 1875 r. w Wietrzychowicach koło Tarnowa, gdzie jego ojciec Jakub dzierżawił majątki ziemskie. Maurycy ukończył studia medyczne w Krakowie w 1901 r., w czasie I wojny światowej jako lekarz służył w Legionach, był odznaczony Krzyżem Walecznych i Virtuti Militari. Po wojnie został radnym Krakowa z listy PPSD (Daszyńskiego, przy którego boku w Komitecie Wykonawczym partii pracowała ciocia Marysia Fiedler!), brał udział w wojnie polsko-sowieckiej w 1920 r., był dwukrotnie prezydentem Krakowa, wybrany w

1933 r. i w 1934 r. na 10 lat. Jego portret namalował Wojciech Kossak. W czasie wojny ze Lwowa trafił do Uzbekistanu. Został lekarzem w 7 Dywizji, w batalionie saperów. Z gen. Andersem trafił na Bliski Wschód, stamtąd do Wielkiej Brytanii. Zamieszkał w Pernhos w Walii. Zmarł 7.VIII.1959 r. Cioci bratanek Maciek należał do WiN-u i po wojnie był więźniem we Wronkach. Potem wyjechał do Hajfy.

Od Julka otrzymałem dedykację na tytułowej stronie jego szkiców o modernizmie i awangardzie w poezji chorwackiej pt. „Od mitu do konkretności”, napisał „Zbyszkowi..., któremu nieobce są sprawy literatury z sympatią Julian Narożny, Kraków, 16 X 79 r.”. Julek został członkiem KOR-u, po przemianach profesorem UJ-u. Kiedy o nim myślę ciągle brzmi mi w uszach timbr głosu cioci Marysi i wersja imienia Julek a nie poważne imię Julian i choć do profesora nie wypada zwracać się tak protekcyjnie tym wspomnieniem usprawiedliwiam się dlaczego używam zdrobnienia pisząc o nim.

W niedzielę wieczorem mieliśmy zapowiadanych gości: Tomków, ciocię Renę i rodziców Oli. Tomkowie i ciocia nie byli na imieninach Oli w czerwcu więc teraz „obchodząc” zakończenie wakacji był pretekst do przypomnienia tamtego wydarzenia. Przyszedł też do nas mój bratanek Wacek a kiedy zorientował się w charakterze imprezy wyjął z kieszeni niebieski balonik nadmuchał go w małym pokoju i wręczył Oli jako prezent od siebie. Bardzo mi się to spodobało.

Tomkowie przyszli z dziećmi i Wacek miał okazję spotkać Tymka i Ikę, którzy choć starsi od niego (Ika już dorosła) siedzieli z nim dość długo w małym pokoju przy komputerze. Tymkowi spodobała się zwłaszcza gra „Rowan” tj. pilotowanie różnych samolotów w realiach frontów I wojny światowej. Mariola i Tomasz przynieśli ze sobą kamerę i filmy nakręcone w czasie wakacji we Włoszech, w Lignano, Wenecji, Weronie, także na Kaszubach, gdzie pływali łódką żaglowo-motorową z kuzynem Marioli, Arturem, który mieszka na stałe w Niemczech ale na Kaszubach ma dom letniskowy i w/w łódź. Był też film znad Bałtyku, z Łeby i tamtejszych ruchomych piasków. Przyjemnie oglądało się piękne krajobrazy i słuchało się na przemian dowcipnych komentarzy to Tomka to Marioli. Około 22-jej mój teść odprowadził Wacka do domu i jeszcze wrócił do nas. Koniec wakacji upłynął na miłym spotkaniu.

W poniedziałek od samego rana ostro pracowałem nad dokumentami szkolnymi to znaczy rozkładami materiału do klas licealnych i zwłaszcza do gimnazjum. Wszystkie te opracowania wymagają według nowych kryteriów dodatkowych opisów osiągnięć uczniów i standardów wyników kształcenia tak aby były one mierzalne! Ostatnie określenie wywołało sporo śmiechu i udawanego oburzenia, kiedy pani dyrektor sama powiedziała, że ona też musi określić jak, komu i co będzie mierzyć!

Zatelefonował Leon i wyjaśnił iż zmiany rodzinne, które zapowiadał

przybrały pewny charakter. Jego córka, Marzenka oświadczyła zamiar wstąpienia do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek w Dębicy. W związku z tym nieaktualne stają się rozmowy na temat jej studiowania na anglistyce. Istniała możliwość tych studiów w Tarnowie bo właśnie otwarto w naszym mieście Wyższą Szkołę Zawodową. Zlokalizowano ją w wyremontowanym budynku tzw. górnych koszar przy ulicy Mickiewicza. Wydaje mi się, że Marzenka nie powinna rezygnować z egzaminu na studia jako, że powołanie duchowe nie stoi na przeszkodzie nauce. Wręcz przeciwnie będąc wykształconym filologiem ma większe szanse służenia wybranemu przez siebie zakonowi np. na misjach. Chciałbym bardzo móc z Marzenką porozmawiać, także w celu rozpoznania na ile to tylko możliwe jej decyzji. Nie wiem i nie jestem całkowicie przekonany czy wie co chce zrobić. Mam przede wszystkim na uwadze jej dobro i dlatego szanując wolę wyrażoną z determinacją przypuszczam, że byłoby dobrze gdyby zdawała sobie sprawę z tego czego się wyrzeka, co może z siebie dać, czego oczekuje po życiu klasztornym. Odpowiedzi na te pytania są niezmiennie istotne i nie tyle ja chciałbym je usłyszeć ile chciałbym aby Marzenka odpowiedziała na nie sama sobie. Wtedy być może będzie mieć większe szanse, żeby uniknąć rozczarowania, niezależnie od tego czy zamiar swój dokona czy też od niego odstąpi. Boję się aby niewątpliwie szlachetny poryw młodego serca nie okazał się rezultatem pomyłki czy też niewłaściwego rozeznania, wyobrażenia na temat codziennego bytowania i codziennej posługi w zgromadzeniu. Być może, że taka forma ucieczki od problemów samodzielnego startu i sprawdzianu własnych sił wynika z zanizonej samooceny a rozejście się dróg: powołania i kontynuacji nauki jest efektem naiwnej wiary w szansę służenia całą sobą innym.

Bez oglądania się na własne potrzeby. Aby kochać Boga i ludzi najpierw trzeba kochać siebie, być w zgodzie z samym sobą, widzieć w służbie drogę samodoskonalenia i samorealizacji. Bez wewnętrznego duchowego i emocjonalnego rozwoju niemożliwe jest właściwe podjęcie swojej misji życiowej. Grozi to wręcz osobistym załamaniem aż po choroby nerwicowe, depresje i psychiczny dyskomfort.

Rozpoczął się rok szkolny. Mam mnóstwo pracy związanej z rozkładami materiału według nowych wymagań. Biegam też aby uaktualnić pracowniczą książeczkę zdrowia. Odwiedziliśmy tatę, czuje się dobrze, dostał już kartę informacyjną po pobycie w szpitalu. Wszystko goi się dobrze. Wyprowadzając psa na spacer spotkałem Pełę, mamę Marzenki z Mariolą (najstarszą córką) i z wnuczkami, bliźniaczkami Stasią i Kasią. Chwilę rozmawialiśmy. Mariola powiedziała mi, że jeśli chce rozmawiać z Marzenką to muszę się pośpieszyć bo od 10 września już jej nie będzie w Tarnowie. Mirek, mąż Marioli zdał egzaminy na taksówkarza i chyba od października będzie jeździł „taryfą”. Wcześniej naprawiał auta w swoim warsztacie. Trochę się dziwię czy mu się ta zamiana opłaci ale może nie chce

już się zginać i babrać w smarach bo jako mechanik pracę miał ciężką.

W szkole miałem już pierwszą lekcję w klasie Maćka. Podałem zakres wymagań, omówiłem tzw. sprawy organizacyjne, porządkujące pracę na lekcjach. Maciek ma 40 godzin nauki tygodniowo. Na przerwach podchodzi do stojącego na korytarzu obok pokoju nauczycielskiego pianina i gra. Oprócz ćwiczeń tzw. palcówek potrafi zagrać różne melodie. Talent muzyczny ma niewątpliwie po Tadeuszu, który też nie może stanąć przy instrumencie aby na nim nie zagrać. Nauczycielki języków obcych przypuszczają, że będzie mu łatwo szła nauka ich przedmiotów bo do tego trzeba mieć dobry słuch. Odkąd Maciek jest w szkole koleżanki mówią o mnie stary Mirowski, bo młody to jest Maciek. Ja byłem młody, kiedy pracowała w szkole moja mama, teraz to się zmieniło.

W kraju wybuchła afery z oskarżeniem wicepremiera Janusza Tomaszewskiego, sekretarza generalnego RS AWS o współpracę z tajnymi służbami PRL. To już kolejna ofiara lustracji. Prezydent Kwaśniewski udzielając dymisji Tomaszewskiemu skrytykował premiera Buzka i polityków w słowach by „nie starali się być bardziej papiescy niż papież”. Wywołanie przy tej okazji papieża jest mało zręczne co z resztą od razu zauważył i wykorzystał w replice Krzaklewski. Buzek słusznie podkreślił, że od polityków powinno się wymagać by byli poza wszelkimi podejrzeniami. Inna sprawa, że lustracja w kraju jest nad wyraz kulawa i po oskarżeniach premiera Oleksego i Buzka niewiele wyjaśniono pozostawiając raczej przekonanie o wyciszeniu zamiast wyświetleń niejasności.

Mama mówiła mi, że Marzenka przyjdzie w poniedziałek do nich pożegnać się przed wyjazdem do Dębicy. Mówiła, że wyraźnie czuje iż otrzymuje znaki od Chrystusa, który ją wybrał. Na przykład wybierając się do kościoła zastanawiała się czy ksiądz w tym dniu będzie coś mówił o powołaniach i tak faktycznie się stało. Jestem sceptyczny jeśli idzie o znaki tego rodzaju bo wydaje mi się to szukaniem usprawiedliwienia dla własnej niepewności.

W nowicjacie jest jeszcze wiele czasu na zastanawianie się, pogłębianie wiary i inne, bardziej pokorne rozumienie swojej drogi życiowej.

Odniosłem do wywołania drugi film z wakacji, będzie jutro. Czekam niecierpliwie na zdjęcia z nad Przedniego Stawu i z całej wycieczki. Wieczorem przyszedł do nas Maciek a w chwilę po nim Julia i Gerard. Pokazaliśmy im fotografie z Zakopanego. Gerard opowiadał o swojej pracy w Krakowie. Julia o problemie zapłaty za drugi rok studiów.

Basia z Milusiem pojechała do rodziców do Krakowa. Tadeusz został sam z Maćkiem i Wackiem. Znowu ma problemy. Podziwiam Tadeusza, który mimo trudności posiada olbrzymią odporność psychiczną i potrafi funkcjonować. Nie załamuje się choć wielu na jego miejscu pewnie nie podołało by ciśnieniu narastających się spraw.

Przeczytałem w dzisiejszej gazecie na temat projektu sprowadzenia

do kraju prochów Cypriana Kamila Norwida. Starania podejmuje Towarzystwo Historyczno-Literackie i Ambasada Polska w Paryżu. Informację podał prezes Towarzystwa Leszek Talko. Norwid umarł w 1883 r. w paryskim przytułku św. Kazimierza. W 1888 r. został pochowany w zbiorowej mogile w Montmorency. Do ekshumacji konieczne jest uzyskanie zgody rodziny poety tj. potomków brata Cypriana – Xawerego Norwida, mieszkających we Wrocławiu. Genialny autor „Promethidiona” powinien spocząć na Wawelu obok wieszczów: Mickiewicza i Słowackiego. Mama cioci Marysi z Fiedlerów-Rychlewiczowej, Resie Kornhauser-Fiedlerowa była świadkiem powtórnego, krajowego pogrzebu Mickiewicza. Opowiadała mi o tym ciocia, sama obecna jako uczennica szkoły z Półwsia Zwierzynieckiego na ceremonii pochówku Wyspiańskiego. Dzieci szkolne utworzyły wówczas szpaler wzdłuż ulic którymi kroczył kondukt a że padał deszcz i że było chłodno, ciocia mocno się przeziębiła i podwójnie zapamiętała owo wydarzenie jako niezwykły moment i jako powód choroby. Słynne narodowe pogrzeby mają więc duże znaczenie rodzinne, osobiste. Wypada o nich pamiętać i chociaż na Wawelu w momencie złożenia tam prochów Norwida, cieszę się, że taki fakt ma miejsce za mojego życia. To kolejny dowód, że polska historia cały czas się toczy, zapisujemy ją poprzez zdarzenia codzienne ale i te bezpośrednio nawiązujące do minionej chwały. Nasza przeszłość jest tylko o tyle żywa dopóki o niej pamiętamy, dopóki nas porusza, dopóki o nią dbamy. Ta myśl wyrażają pierwsze słowa naszego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy...”.

4 wrzesień. Rano przyszedł do nas moi rodzice. Mama poprosiła o kawę, tato przyniósł ze sobą sok grejpfrutowy. Wskoczyłem na moment do fotografa po odbitki. Mamy wreszcie drugi film z Zakopanego. Fotografie doskonale wyszły. Rodzice oglądali je bez okularów i tato mylił mnie i Olę, Olę i Jagnę. Tak to jest w starszym wieku. Pamiętam zabawną historię, kiedy też tato pomylił się i wskazując na znajomą cioci Reny, starszą panią koło 80-dziesiątki powiedział „O jak ładnie wyszedłem na tym zdjęciu”. Wszyscy do dziś śmiejemy się z tamtej historii. Z drugiej jednak strony znając taty skłonność do żartów nie jestem pewien czy nie udawał tej pomyłki. Odprowadziłem mamę (tato wyszedł wcześniej) do domu pomagając jej odnieść 2 torby z zakupami. Przed obiadem zatelefonowała Julia, siostra Marzenki prosząc o pomoc przy przygotowaniu referatów z do szkoły. Przyszła do nas po chwili. Krótko przed nią przyszedł też Maciek. Oglądał albumiki i zasiadł do komputera. W programie graficznym Corel robi dość dobre rysunki.

Z Julą porozmawiałem chwilę o Marzence. Ona uważa, że to jest właściwa droga dla siostry, którą na pewno zna lepiej niż ja. Mówiliśmy o jej delikatności i o tym że przeprasza ciągle „że żyje”.

Julia sparodiowała ją udanie w sytuacji rozmowy telefonicznej, używając rzeczywiście słów Marzenki „ale ja na prawdę przepraszam”. Przy

tym stosowała świetną mimikę, taką właśnie jakby była Marzenką.

Wieczorem dowiedzieliśmy się o pogłębieniu się kłopotów Tadeusza. Długo zastanawialiśmy się co teraz powinien zrobić i dochodzimy do wniosku, że może to pozwoli mu zacząć od nowa. Oczywiście wszystko będzie musiało się zmienić. Jak to przetrzyma Basia i dzieci? Spadnie to też na rodziców. Ile oni potrafią wytrzymać? Ważne aby Tadeusz się nie załamał. Aby wytrzymało to wszystko jego serce. Jest po zawale. Modłę się o jego odporność i o pomoc bożą w rozwiązaniu tego kryzysu. Chciałbym aby Tadeusz uświadomił sobie drogę wychodzenia z obecnej sytuacji. Wtedy ma szansę wiele jeszcze odbudować. Odzyskać obecne straty. Daj Boże aby odbyło się to jak najmniejszym kosztem. Żebyśmy wszyscy zdrowi byli. Nasze możliwości są żadne. Jest to odbicie ogólnej sytuacji w kraju.

Złości mnie gdy ktoś próbuje chwalić Balcerowicza. Jego plany nie uwzględniają sytuacji ludzi skazanych na wegetację. Oli renta nie wystarczyłaby jej nawet na same lekarstwa..

Teraz piszę mało bo szkoła zabiera wiele czasu. Wczoraj od 16.30 do 21-ej rozmawialiśmy z Marzenką. Ona bardzo chce spróbować życia w zakonie. Wierzy, że tam odnajdzie spokój w sobie. Mówiliśmy prawie o wszystkim, o potrzebie samorealizacji, o miłości do samej siebie, o miłości Boga do nas takich jakimi jesteśmy. Ola nie powiedziała wszystkiego. Może tak miało być. Mamy adres Marzenki i obiecaliśmy pisać do siebie listy. Bardzo liczę na dalszy z nią kontakt. Chciałbym aby odnalazła się w życiu i by była szczęśliwa.

Do taty napisał list Bogdan z Bostonu. To syn naszej znajomej, której swego czasu tato dość wiele pomagał. Świadomie używam eufemizmu „pomagał”. Szersze wyjaśnienie sprawy zajęło by mi teraz zbyt wiele czasu. Może napiszę o tym później. Córka Bogdana, Kasia chodziła razem z moim bratem Waldusiem do przedszkola. Tańczyli wspólnie na przedszkolnych zabawach. Wyjeżdżając z kraju Bogdan i Jadzia, jego żona, powierzyli tacie sprzedaż ich willi. Superkomfortowej z ogrodem, basenem. W części mieszkalnej willi z rodzajem nowoczesnej baszty, walca, wewnątrz którego pokoje przypominały muszlę ślimaka. Chodziliśmy z Olą do Jadzi i Bogdana na bridge’a. Bogdan podarował mi dwie bardzo rzadkie książki: Ernsta Kabischa „Deutsche Siegeszug im Polen” wydaną w Stuttgarcie w 1941 roku (własność Wolfa Gleisberga o czym świadczy pieczętka wewnątrz książki na stronie przedtytułowej) i „Podręcznik do nauki dziejów ojczystych dla młodzieży szkolnej” siostry Cyryli ze Zgromadzenia Sióstr Felicjanek wydany w Chicago w 1933 roku. Mama Bogdana miała w Chicago małą fabrykę obuwia a jej rodzina mieszkała tam jeszcze przed II wojną światową.. Bogdan pisze dość krytycznie o swoim kontakcie z Kasią. Na wakacje (studiuje poza Bostonem) nie przyjechała do domu bo ojciec go remontował. Bogdan był krótko w wolnym czasie we Włoszech, także na audyencji u papieża i wyniósł niekorzystne wrażenie. Nie podobał mu się także koncert

Krystiana Zimermanna w Bostonie. Wszystko razem świadczy wyraźnie o ogólnym zniesmaczeniu.

Nie wiem co jest tego przyczyną. Pamiętam entuzjastyczne listy Bogdana z Alaski, przesłane w nich fotografie na tle lodowca. Dzięki mamie Bogdana mam szereg pocztówek z całego świata m. in. z Honolulu na Hawajach. Przesyła pozdrowienia wraz z dziećmi, skarży się na upał dlatego z rozrzewnieniem wspomina Bułgarię. Za to sporty wodne lepsze są na Pacyfiku. Píše „Jeździmy na deskach w kształcie ryb o dł. 3 m. Woda bardzo słona ale chłodna”. Inną z Fortu Myers na Florydzie. Píše „Zabrałam całą rodzinę do źródła mineralnego, które leczy wszystkie dolegliwości reumatyczne. Jesteśmy pięknie opaleni. Podróżujemy wygodnym wozem i przyrzekamy sobie, że tu wrócimy znów. Serdeczne pozdrowienia...”. Kolejna z wysp Bahama. Widok przedstawia łódzie poławiaczy muszli (Conch Fisherman /Freeport, Bahamas). Pozdrowienia od wytrwałych podróżników. Następna z Jamajki. „Moc gorących pozdrowień...jeszcze pół roku będziemy podróżować po świecie.”. Widok The Blessed Isle, Greetings from Jamaica. Z Caracas, w trakcie podróży do Brazylii. „ Na krótko zatrzymaliśmy się w Wenezueli by natankować paliwa. Samolot niesie 300 osób, potężny PAN AM D 10, którym odleciało już kilka silników. Żartujemy sobie, że będzie zwyczaj jazdy na silniku między nogami jak przysłowiowej czarownicy na miotle jeśli nam się coś przydarzy”. Jeszcze jedna pocztówka z Rio de Janeiro. „Pozdrowienia z karnawału w Brazylii. Jedynym tańcem tutaj jest samba tańczona do utraty przytomności. Szał ciał. Nikt nie pracuje, wszyscy tańczą w większości na ulicach i plażach”. I tak dalej i dalej dookoła świata. Widział więc Bogdan wiele i nie łatwo go czymś zachwycić. A może zmienia się w miarę starzenia choć jest tylko parę lat starszy ode mnie. Zaprasza do Bostonu, gotów poświęcić jakiś czas na objazd Stanów. Wyrwać się z domu nie łatwo, praca nie pozwala na to w ciągu roku szkolnego a kasa nie pozwala w czasie wakacji.

Chętnie odwiedziłem w Chicago siostrę Leona Elę i jej bratanicę (córkę Siemka). Mieszkają razem w domu Eli przy Berenice Avenue. Ela napisała książkę o Ameryce. Jest to wydanie jej listów do nas i jej przyjaciół w kraju. Zostałem zaangażowany w pośrednictwo pomiędzy wydawnictwem a autorką, robiłem korektę, decydowałem po konsultacjach z Elką o rodzaju czcionki, o wielkości stron, o wkładce fotograficznej i wielu innych szczegółach, dlatego wydawnictwo zamieściło moje imię i nazwisko jako redaktora technicznego. Było to moje nowe doświadczenie a praca nietatwa. Książkę reklamował także „Przekrój”. Mnie się podoba ale chyba nie trafiła w swój czas bo wydana w 1996 roku opisuje realia amerykańskie w chwili kiedy życie w Polsce bardzo się do tamtejszych standardów upodobniło i już tak nie dziwi ani nie zaskakuje. Szkoda bo listy czytane od mniej więcej 1992 roku były naprawdę fascynujące. Są takie zresztą i obecnie ale...może trzeba

by więcej wyłożyć na ich reklamę? W sumie dzieło jak książkę przeżywała sama Ela-autorka nie zdobyło rynku i jego sporo egzemplarzy leży u mnie w domu, drugie tyle u Siemka.

W szkole Maciek psikał koleżanki dezodorantem w sprayu marki „Brutał”. Jego wychowawca, pan Zbyszek oddał mi ten spray ze śmiechem, mówiąc aby uświadomić mu niestosowność tego zachowania.

Na historii zapytany o definicję pojęcia z poprzedniej lekcji nie umiał jej podać. Bąkał coś ale nie tak jak należało. Wreszcie „wytłumaczył się”, że zgubił kartkę z poprzedniej lekcji z segregatora! Musi założyć porządną zeszyt bo inaczej ciągle będzie gubił kartki i źle to się skończy. To samo powiedziała mu pani na chemii i na matematyce.

Dzień 9.09.1999, układ pięciu dziewczynek minął bez żadnych wstrząsów choć numerolodzy prognozowali kataklizmy. Te wydarzają się ale trzęsienie ziemi w Turcji i wczorajsze w Grecji, w Atenach nie miały nic wspólnego z kombinacją dziewczynek. Pomimo to koniec wieku jest dramatyczny.

W bibliotece miejskiej na 24.09 tj. na 100 dni przed rokiem 2000-czym zaplanowaliśmy studniówkę z udziałem redaktor Doroty Terakowskiej z Krakowa. Oprócz pracy w prasie codziennej jest ona także autorką książek dla dzieci. Najbardziej znanej, fantastyczno-przygodowej pt. „Władca Lewawu”. W niedzielę planujemy grillować na działce.

Oglądałem mecz Polska-Anglia rozgrywany w Warszawie. Po dość dobrej grze nasza drużyna zremisowała 0:0. Daje nam to szansę przy korzystnym wyniku kolejnego meczu ze Szwecją na awans (w barażach) do finałów Mistrzostw Europy. Dawno już nie odnosimy sukcesów futbolowych więc było by miło. W szkole spotkałem uczennicę z mojej klasy, Kasię, która nie chodziła od początku roku szkolnego na zajęcia bo właśnie 3 dni temu urodziła dziewczynkę. Na imię chce jej dać Wiktoria. O tym, że Kasia była w ciąży wiedziałem już od maja. Nikt w szkole nie robi jej z tego tytułu żadnych problemów. Wszyscy chcą jej pomóc aby mogła ukończyć naukę i zdać maturę. Kasia jest uzdolniona malarsko. Jej mąż ma 23 lata i pracuje jako stolarz. Pochodzi z Kolbuszowej, sławnej wyrobami stolarskimi od stuleci a zatem to też po trosze artystyczna dusza. Kasia mieszka w Mielcu. Tymczasem jak się okazuje mamy w szkole kolejną przyszłą mamę, tym razem w klasie młodszej. Będzie rodzić w październiku a jeszcze teraz zgłosiła się mi na ochotnika recytować wiersz na akademii 17 września z okazji 60-tej rocznicy wybuchu II wojny światowej.

Organizujemy uroczystość 17-tego, w dniu wkroczenia Sowietów do Polski w 1939 roku bo 1 września niemożliwe było by przygotowanie scenariusza z dnia na dzień. Trzeba by było pomyśleć o tym już w czerwcu a przynajmniej, że sam przeoczyłem tą okoliczność i nikt mi tego nie zasugerował. Szkoda.

Zmarła matka uczennicy z mojej klasy, Magdy. Rozmawiałem z nią

parę razy. Pamiętam zwłaszcza pierwsze spotkanie z przed 2 lat, kiedy zobaczyłem ją w chusteczce na głowie, szczelnie otulającej twarz pomimo, że dzień nie był chłodny. Bładość cery twarzy ujawniła mi od razu straszną prawdę o jej chorobie. Widywałem już wcześniej ludzi cierpiących z powodu nowotworów i zdawałem sobie sprawę z nieuniknioności śmierci w takich przypadkach. Czytałem o tym iż rak najczęściej spowodowany zostaje urazem uczuciowym z którym nie potrafimy dać sobie rady. Szansę na wyzdrowienie mają tylko ci, którzy w porę potrafią przestawić swój sposób myślenia i na czas przezwyciężyć swój uraz. Może to nie do końca prawda ale dość dobrze wyjaśnia to schorzenie i całkiem nie rzadkie przypadki wyleczenia.

Musi jednak nastąpić własna przemiana jak np. u Louise Hay, autorki książki bestsellera pt. „Możesz uzdrowić swoje życie”. Wówczas mama Magdy prosiła mnie o opiekę nad córką. Zdawałem sobie sprawę z tego, że mówimy o rzeczach ostatecznych, po spodziewanej przez panią Danusię, jej śmierci. Teraz to się stało. Magda została sama na świecie. Dostanie rentę do czasu ukończenia nauki ale na pewno nie będzie jej łatwo finansowo nie mówiąc o stresie psychicznym i wysiłku jaki ją czeka w tym roku szkolnym kończącym się egzaminami dyplomowymi i maturą. Rozmawiałem o jej sytuacji z panią dyrektorką w nadziei iż szkoła dysponuje funduszem zapomogowym w przypadkach losowych. Niestety niczego takiego nie ma a Rada Rodziców także nie ma środków. Pozostaje zorganizowanie zbiórki pieniędzy wśród uczniów całej szkoły co może dać pewną kwotę zależną jednak od tego ile osób odpowie na ten apel. Muszę się tym zająć zaraz w poniedziałek. Wiem tymczasem, że poważnie chora jest mama drugiej uczennicy, Jadzi.

Rozmawiałem o tym z jej tatą, bardzo przejętym bo nowotwór stwierdzono nagle po przejściu jesienno-zimowego przeziębienia. Horror.

Przeczytałem dziś nekrolog Harasymowicza w „Dzienniku Polskim”. Mszę w kościele Sióstr Wizytek w Krakowie odprawi ks. Maliński a prochy poety zostaną zgodnie z jego wolą rozsypane z helikoptera nad bieszczadzkimi lasami.

Ola znowu źle się czuje. Nasiliły się jej lęki. Poszliśmy na wernisaż mojej koleżanki z pracy, Ani, o której mężu i córeczce pisałem, że spotkaliśmy ich w parku. Ania ukończyła krakowską ASP. Dyplom uzyskała na wydziale malarstwa w pracowni Jerzego Nowosielskiego. Równorzędny dyplom w pracowni tkaniny artystycznej u prof. Kwietnia. Aneks podyplomowy w pracowni projektowania książki i typografii u prof. Banaszewskiego. Wystawa bardzo mi się podobała. Cykle obrazów zatytułowane „Potrójny”, „Madonny”, „Anioł Stróż...” świadczą o głębokim przemyślanym działaniu wyrażającym spełnienie i szczęście. Dużo w tych płótnach ciepłych barw, przede wszystkim błękitów i odcieni szarości, cynobru i czerwieni.

W przedstawieniu „Potrójnego” wrażenie robią dwa małe krwawe ślady na wysokości piersi jakby postaci Chrystusa. Znając sytuację Ani wręcz oczywiste wydaje mi się zestawienie przez nią absolutu Trójcy i jej trójkąta, tworzono go przez nią, Piotra i ich dziecko. Ola obejrzała wystawę, widziałem, że pobieżnie. Zajęta swoimi myślami powiedziała, że chce jak najszybciej pójść do domu. Poszliśmy tylko na pizzę, żeby mieć już z głowy kolację a potem po drodze do siebie wstąpiliśmy do teściów. Ola musiała podzielić się z mamą swoimi wątpliwościami. Dość długo trwało wyjaśnianie wielu szczegółów. W końcu chyba jednak Ola nieco się uspokoiła. W domu nadal lęk nie dawał jej spokoju i zaczęła czyścić obudowę zlewozmywaka w kuchni. Znowu stoi w łazience i myje ręce. Trwa to i trwa.. Niestety wakacyjna poprawa to już przeszłość. Kiedy idę do pracy ona zostaje sama w domu i to z pewnością jej nie służy. Nikomu nie było by łatwo znaleźć sobie miejsce w takiej sytuacji, przy takiej nerwicy. Trudno to sobie wyobrazić a nawet jestem pewien nie wyobrazi tego sobie nikt kto tego nie widział albo przez to sam nie przeszedł. Choć jest wielu takich, którzy twierdzą, że nerwica to nie jest choroba, są jej różne postaci i różne stadia. Stopień, w którym cierpi Ola, jest poważniejszy, niż można to sobie wyobrazić. Przed południem nie może też Oli odwiedzać Kasia bo sama też pracuje w tym czasie.

Waldek znowu nie dostał przepustki na weekend. Poszedłem do fotografa zanieść filmy, żeby zrobić odbitki o które Waldek prosił. Będą na niego czekać. Tęsknię za nim. Wczoraj, kiedy wracaliśmy z wernisażu przez rynek, patrząc w stronę Cafe Piano, myślałem o nim. Zbieram się od pewnego czasu aby napisać do niego list. Nie odpisał mi na pierwszy list i na kartkę z Zakopanego. Korespondencja niesie z sobą wiele radości i bardzo zbliża jeśli jest obustronna!

Przeczytałem o projekcie ustawienia na rynku w Krakowie „Kide” tj. wielkiej bryły kryształu o wymiarach 3,4 metra wysokości, 4 metry szerokości i 2 metry długości. Zbudowana jest z kilku warstw szklanych, ze szkła hartowanego, które z zewnątrz otacza warstwę połamanych szklanych kryształów. Dzięki temu odbija światło zewnętrzne i wewnętrzne w różny sposób. Wieczorami bryła świeci własnym światłem. „Kide” jest prezentem fundacji Helsinki 2000 i będzie wystawiona oprócz Krakowa we wszystkich miastach uczestniczących w programie Europejskie Miasta Kultury to znaczy także w Helsinkach, Reykiawiku, Bergen, Brukseli, Pradze, Awinionie, Bolonii i w Santiago de Compostela. „Kide” będzie również emitować muzykę charakterystyczną dla miasta w którym jest wystawione. Bryły z wszystkich 9 miast w sylwestra roku 1999 zostaną w Helsinkach połączone w tunel migotającego światła, którym będzie można przejść symbolicznie w następny wiek. „Polityka” straszy zagrożeniami 1 stycznia 2000 roku. Między innymi przewiduje możliwość uwolnienia niektórych środków bojowych z elektronicznej uwięzi i atak na cele w które środki te są

wycelowane. Zagrożeniem może być utrata kontroli nad przestrzenią powietrzną kraju sprawowanej przez komputery. Nastąpić mogą awarie sterowników sygnalizacji drogowej, awarie automatyki sieci energetycznych, elektronicznych urządzeń medycznych, awarie elektronicznych systemów bankowych. Wszystkich ewentualności nie sposób wymienić ani opisać ale w sferze społecznej może to wywołać panikę. Zbliżające się milenium jest więc obciążone groźbą jaką przyniósł z sobą postęp i powszechna komputeryzacja życia.

Tydzień nie pisałem. Odkładałem tylko wycinki z prasy, które uznaję za warte wzmianki lub komentarza. Na przykład prasa doniosła, że mija 30 lat od chwili przesłania informacji z jednego komputera do drugiego. Wydarzyło się to w 1969 roku na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles. Fakt ten dzisiaj nazywa się początkiem Internetu. Trochę w tym przesady bo sieć to jednak coś innego. Przy okazji podano, że obecnie sieć www obejmuje 25 milionów komputerów i 180 milionów użytkowników. Zakłada się przy tym iż w roku 2003 sieć osiągnie około 500 milionów internautów. To naprawdę fascynujący sposób komunikacji. Na szkolnej stronie internetowej są także moje teksty.

Anna Woźniakowska napisała recenzję z koncertu Polish Festival Orchestra tj. zespołu muzyków założonego przez Krystiana Zimermana. Akurat zbiega się to z listem Bogdana z Bostonu. Opinia jest diametralnie różna. Woźniakowska pisze: „Zimerman w sposób artystycznie doskonały grał nie tylko na fortepianie, ale i na orkiestrze, idealnie zespalając dwa wątki utworu – solowy i orkiestralny, tworząc zupełnie nową jakość...to czego słuchaliśmy, sposób prowadzenia muzycznej narracji, oddechy, zawieszenia, wybrzmienia frazy.

Bardziej przypominało to technikę wokalną wydobycia dźwięku niż instrumentalną...w sposób doskonały rozwiązał problem czasu i oddechu w muzyce, czyli sprawy dla istoty utworu najważniejsze. Odczytując orkiestrową partyturę poprzez partie fortepianu znalazł w niej ukryte dotąd dla słuchaczy wątki będące odpowiednikami partii solowej, zadając kłam rozpowszechnionej niegdyś tezie, że młody Chopin nie umiał instrumentować...” O Zimermanie pisze też w „Polityce” Waldorff.

Doczytałem się o Harasymowiczu, że w ostatnich latach życia został buddystą. To tłumaczy pomysł rozsypiania prochów nad bieszczadzkimi lasami. Z drugiej strony dobrze świadczy o ks. dr Malińskim odprawiającym mszę św. za poetę w kościele Sióstr Wizytek w Krakowie. A swoją drogą czy Harasymowicz znaczy więcej od gen. Bema? Nie mam wątpliwości jaką dać odpowiedź ale pytanie stawiam bo pragnąłbym aby to ktoś odpowiedzialny przeczytał i spowodował zmianę postępowania wobec najwybitniejszego Tarnowianina.

W tym samym czasie dziennik katolicki, ogólnokrajowy atakuje władze Politechniki Krakowskiej za wynajem sali dla Związku Buddyjskiego

Karma Kagyu. W komentarzu Jarosław Kazubowski pisze: „Wpuszczanie na teren uczelni osób głoszących sekciarskie poglądy stanowi niemiły zgrzyt...”. Pan Kazubowski zapomniał widocznie o miłości do bliźniego (także poganina) a „Przekroczyć próg nadziei” papieża zapewne w ogóle nie czytał. Jan Paweł II nie tylko nikogo nie potępia, wyraża nadzieję, że i buddysta może być zbawiony a na pewno nie posunął by się nigdy do przezwania buddyzmu sektą! Byłem w tarnowskim Seminarium Duchownym na przedstawieniu sztuki Tomasza Mertona w której kleryk grał m.in. buddyjskiego mnicha i z treści sztuki nie wynikało, że bohater wystawiony jest na sekciarskie niebezpieczeństwo ale wręcz przeciwnie, że interesuje go medytacja i pogłębienie własnej duchowości.

Kolejna przeczytana informacja o Harasymowiczu to wypowiedź jego żony Marii, po ceremonii rozsypania jego prochów nad Bieszczadami. „Było pięknie i spokojnie, tak jak Jerzy by chciał, w pięknej scenerii jesiennego lasu”. Dodała, że w przyszłości w okolicach Wołosatego stanie kamienny obelisk poświęcony poecie. To dobry pomysł, bo będzie przypominał o jego twórczości turystom przemierzającym bieszczadzkie szlaki.

Inna wiadomość to pretensje amerykańskiego Żyda, Rona Bałamutha do odzyskania praw do kamienicy przy ulicy Kościelnej w Wadowicach, w której urodził się papież Karol Wojtyła – Jan Paweł II. Bałamuth zdażył już nawet odwiedzić Wadowice w towarzystwie ekipy prawników. Obejrzał dom, stanowiący niegdyś własność jego dziadka. Dzisiaj znajduje się tutaj muzeum pamięci, zrekonstruowane mieszkanie Emilii z Kaczorowskich i Karola Wojtyłów. Organizowała je Kuria Metropolitalna w Krakowie i wadowicki proboszcz ks. infułat Edward Zacher. Wspomniany ks. Zacher był szkolnym kolegą mojej babci ze strony mamy, Janiny z Broczykowskich – Seiler, z którą chodził do tej samej klasy w szkole w Chrzanowie. Poznałem go osobiście kiedy w 1978 roku pojechałem do Wadowic, mego rodzinnego miasta aby uzyskać kościelną metrykę urodzenia.

Wówczas też odwiedziłem nie znanego mi, mego ojca chrzestnego, wadowickiego lekarza Zbigniewa Raucha, po którym otrzymałem na chrzcie imię Zbigniew.

Z.M.

W „Aspiracjach” witamy całkiem młodych twórców, wzorujących się jeszcze na lekturze „Harrego Pottera”, równocześnie żywiąc nadzieję wyzwolenia się ich od naśladownictwa i podjęcia wyzwania, jakie stanowi własna oryginalna twórczość, do której z racji fantazji są chyba predestenowani

*Zespół Szkół Publicznych Tarnowiec 29.03.2005r.
w Tarnowcu ul. Tarnowska 60 33 –112 Tarnowiec*

„HARRY POTTER RATUJE TARNÓW PRZED SMOKIEM” „PROROK CODZIENNY”

INWAZJA SMOKÓW NA POLSKĘ!!!

Nasza reporterka Rita Skeeter donosi o niespodziewanym buncie Smoków. Najbardziej obleganym miastem jest Tarnów, w Małopolsce. Smoki wielu odmian- w tym tak egzotyczny jak: Japoński Niepospolity Smok Krętorogi, czy Krwiożerczy Smok Australijski- demolują muzea, restauracje i wszystko inne co napotkają na swojej drodze. Wzbudza to ogólną panikę wśród mugoli, a także czarodziejów zamieszkałych na terenie Tarnowa i okolic. Niejaki Norweski Smok Kolczasty o imieniu Norbert planuje atak na tarnowski ratusz.

Co na to Korneliusz Knot? patrz strona 7.

Taki artykuł ukazał się pewnego ranka w „Proroku Codziennym”, gdy jak co dzień co najmniej setka sów wleciała do Wielkiej Sali podczas śniadania. Ron i Harry nie dostali nic. Hedwiga już dawno nie przyniosła żadnego listu. Hermiona zaś otrzymała swoją prenumeratę „Proroka”, zapłaciła sobie 5 knutów i otworzyła gazetę na pierwszej stronie a jej twarz zamarła.

- Patrzcie!- krzyknęła zduszonym głosem, podsuwając Harry'emu i

Ronowi czasopismo.

- Co?- zapytali jednocześnie
- Jak to „co”?- westchnęła Hermiona- INWAZJA SMOKÓW!
- No to co? Co nas obchodzą smoki w jakimś tam... no... Tarnowie?!
- A tak właściwie to, gdzie to jest? - zapytał Ron
- Ach Ron! Ty rzeczywiście nic nie rozumiesz! -powiedziała Hermiona z ironią w głosie.- Przecież twój brat, Charlie...
- No tak! Ale on przecież może mieć kłopoty!- zauważył Ron
- Tak wiem, ale... OCH! wrzasnęła- Tu piszą o Norbercie!
- Co na to powie Hagrid? Przecież będzie chciał tam jechać!- szepnął Harry
- Co z tym zrobimy? - jęknęła Hermiona.
- Nie wiem co?! Ale musimy coś z tym zrobić!- powiedział Harry.

III

Harry nie mógł skupić się nad niczym, bo z każdym dniem dowiadywał się o nowych napaściach i zabójstwie trzech mugoli i polskiej czarownicy. Pewnego dnia dostał nawet list z prośbą o zorganizowanie pomocy z Departamentu Międzynarodowej Współpracy Czarodziejów w Polsce. Postanowił w jakiś sposób przedostać się do Tarnowa i uratować miasto, co oczywiście spotkało się z jawnym sprzeciwem Rona i Hermiony.

-To już postanowione!- stwierdził pewnego dnia- Czy z wami czy bez was! Wyruszam dziś w nocy!

- Harry, ale jak?- zapytała Hermiona- Mugole cię zobaczą! A poza tym, Ministerstwo już się tym zajmuje!

- Najwyraźniej nieudolnie! - warknął Harry- Hermiono, mówiłaś kiedyś o takim Zakłęciu... Kameleona! Może to?- ciągnął Harry nie zwracając uwagi na protesty przyjaciół.

- Sam sobie nie dasz rady.- powiedziała Hermiona.

- No dobra, możesz na nas liczyć. - oświadczył mężnie Ron.

- Ale ten pomysł z Zakłęciem Kameleona nie przejdzie, mam inny!- Hermiona wybiegła jak zwykle nic nie tłumacząc...

Około dziesiątej wieczorem wymknęli się ze wspólnego pokoju Gryfonów. Po drodze do sali wyjściowej natknęli się na panią Norris, która najwyraźniej zignorowała ich, bo byli pod peleryną niewidką. Wszystko inne przebiegło zgodnie z planem i już po chwili wzniesli się nad Zakazanym Lasem za pomocą Kamienia Teleportacyjnego, który Hermiona najwyraźniej pożyczyła od profesor McGonagall. Był on bardzo rzadko spotykanym, ale legalnym środkiem transportu

czarodziejskiego (pod warunkiem, że nie brało się go bez pozwolenia). Po około pięciu minutach lotu ich stopy uderzyły o ziemię. Rozejrzeli się, wokół aż huczało od zażartej walki smoków. Harry ruszył ku Norbertowi, który był ich przywódcą. Rzucił w niego oszałamiaczem, ale potwór go odbił. Wtedy Harry przypomniał sobie, że najsłabszym punktem smoka są oczy. Oślepił Norberta, który padł na ziemię z bólu. Oplótł go linami tak, by ten nie mógł się ruszyć, podczas gdy Hermiona i Ron, uchylając się od strumieni ognia, pokonali kolejne dwa smoki. Niestety po chwili jeden ze smoków ugodził ich ogonem powalając na ziemię. Harry został sam na sam z co najmniej sześcioma rozjuszonymi bestiami. Jego sytuacja pogarszała się. Gdy wydawało się już, że wszystko stracone, jakby z podziemi wyrósł przed nim kamienny lew. Skoczył ku smokom rycząc potężnie. Nie wyglądał wcale, jakby stał nieruchomo przez kilkaset lat, lecz przeciwnie, bardzo zgrabnie przepędzał smoki, a Harry oślepił je. Właśnie powalił Rogogona Węgierskiego, gdy zjawił się profesor Dumbledore. Harry padł wyczerpany na plac, a Dumbledore pochylił się nad nim.

- Porfesorze, ja musiałem. A ten lew... on mi pomógł.- wyszeptał Harry.

- Wiem i rozumiem Cię chłopcze. Widzę, że poznałeś już magicznych strażników Tarnowa - Powiedział pogodnie Dumbledore i zabrał całą trójkę do Hogwartu, gdzie zajęła się nimi pani Pomfrey. Po kilku dniach byli zdrowi i w pełni sił. Wyszli z skrzydła szpitalnego i poszli do Wielkiej Sali na Uczętę pożegnalną. Gdy wchodzili do środka profesor Dumbledore zaczął już swoją przemowę.

- Zanim wszyscy napełnimy nasze żołądki pysznymi potrawami i opróżnimy głowy na dwa miesiące wakacji, mam wam coś ważnego do przekazania. A więc, w związku z wydarzeniami, o których jak zwykle wszyscy już wiedzą, punktacja w rywalizacji o Puchar Domów ulegnie zmianie. Pragnę przyznać Gryffindorowi kilka punktów. Trójka niezwykle dzielnych mieszkańców tego domu dokonała wielkiego czynu- twarz Hermiony rozpromieniła się - oczywiście nie usprawiedliwiam przez to wymknięcie się z zamku bez pozwolenia, ale warto jest to podarowania nagrody. Sto pięćdziesiąt punktów dla Gryffindoru!- burza oklasków przy stole Gryfonów- Tym samym Gryffindor wygrywa i otrzymuje Puchar Domów. Pogratulujmy jeszcze raz sukcesu Ronaldowi Weasley'owi, Hermionie Granger i oczywiście Harry'emu Potter'owi!- Drako Malfoy pozwolił

sobie na drzwi, oblesny uśmiech, był jednym z tych niewielu, którzy nie klaskali- A teraz zaczniemy ucztę!

Po dwóch godzinach rozmów, żartów i jedzenia, Sala opustoszała, a trójka młodych bohaterów opuściła szkołę w wyśmienitych nastrojach.

ANNA CICHY
Klasa II c Gimnazjum

„NIESPODZIEWANE SPOTKANIE Z HARRYM I SMOKIEM”

W pierwszej chwili pomyślałem, że mam omamy. Wracalem właśnie do domu, w nogach czulem „przekreczone” kilometry. Marzyłem tylko o tym, żeby dojechać do domu i odpocząć. A tu nagle ni z tego, ni z owego staje przede mną chłopak. Wypisz wymaluj Harry Potter, a na dodatek siedzi na miotle! „Nic tylko zaszkodziło mi słońce” – pomyślałem pchając ważący chyba z tonę rower. Ale ów Harry łapie mnie za rękę i mówi poprawną polszczyzną z bardzo lekkim akcentem:

- Cześć!

„Przebieraniec” – pomyślałem, ale odpowiedziałem:

- Cześć. A on dalej nawija:

- Jestem Harry Potter. Nie wiem, czy czytałeś o mnie.

Mowa! Pochłonałem wszystkie powieści jednym tchem, ale o Prawdziwym Harrym, a nie Przebierańcu! No więc nie wiele myśląc wypaliłem:

- A ja jestem Janosik.

- Dobra Janosik – on na to – Mam dla ciebie propozycję, a właściwie prośbę.

- Wał – mówię już nie dziwiąc się niczemu – Mów - poprawiłem się widząc, że chłopak nie rozumie.

- Z zakazanego lasu uciekł najgroźniejszy ze smoków – rozpoczął opowieść Harry. – Rogogon Węgierski. Jutro rano zaatakuje twoje miasto.

- Ja jestem ze wsi – wtrąciłem kąśliwie.

Ale on nie zrażony ciągnął dalej:

- Rogogon zaatakuje Tarnów i spali całe miasto.

- Wybacz, - powiedziałem mu – ale jakoś trudno uwierzyć mi w tego smoka. Teraz mamy bardziej

- człekokształtnych terrorystów – chciałem go zniechęcić, żeby ten małolat dał mi spokój.
- Ty mi ciągle nie wierzysz. – Odpowiedział Harry i nie wiele myśląc wsiadł na miotle.

To co miotła wyczyniała nie da się opisać. Po chwili wylądował. Na szczęście zdążyłem w porę zamknąć rozdziawione z niedowierzania usta.

- Teraz wierzysz? – zapytał Harry, jakby nigdy nie stając obok mnie.

- W....wierzę – odpowiedziałem, wściekły na siebie, że głos mnie zawodzi.

- Jeżeli to prawda, co mówisz o tym smoku, to trzeba ostrzec ludzi, zawiadomić policję – usiłowałem udawać dobrze zorientowanego. Ale Harry wzruszył tylko ramionami.

- Jak myślisz, ile ludzi uwierzy w atak smoka? Wyśmieją i mnie i ciebie.

-Sam się z tego śmieję, - powiedziałem. – Słuchaj, - nagle oprzytomniałem – Jak za chwilę nie wrócę do domu, to będę miał swój prywatny atak smoka w postaci mojego ojca.

- Masz telefon, zadzwoń, że zostajesz na noc u babci. – Kusił Harry. Tak też zrobiłem.

Moja babcia ma bujną wyobraźnię, więc nie musiałem jej wiele tłumaczyć.

-Tylko uważaj na siebie dziecko – dodała babcia na zakończenie. „Dziecko”! - do mnie! – Ale tym razem przełknąłem to bez problemów.

Zaczynała się Przygoda.

Harry wypowiedział zaklęcie i z mojego roweru zrobiła się całkiem zgrabna miotła. Bez zdziwienia „wskoczyłem” na nowy środek lokomocji. Polecieliśmy. Co to był za lot. Przypomniały mi się opowieści o czarownicach latających na miotłach, i dopiero teraz uznałem, że te kobiety znały się na rzeczy! Nic nie zastąpi nocnego lotu na miotle, która płynie w powietrzu.

Szukaliśmy smoka, ale on jakby zapadł się pod ziemię. Postanowiliśmy lecieć nisko nad lasem i dokładnie przyglądać się polanom leśnym. Spotkaliśmy tylko gościa, który idąc ścieżką, śpiewał głośno a krok miał niepewny, kiedy nas zobaczył, stanął jak wryty.

Śpiew zamarł mu na ustach i tak stał, nawet wtedy, gdy go już mineliśmy. Pomachałem mu na pożegnanie.

Smoka znaleźliśmy dopiero po godzinie, a właściwie to on nas znalazł. Zjawił się nagle, ogromny, ze świecącymi ślepiami a z jego pyska buchały płomienie. Przez moment zobaczyłem coś na kształt złośliwego uśmiechu na jego „smoczey twarzy”. Potwór zionął ogniem w naszą stronę, a miotły wyczyniały cuda, żeby uniknąć płomieni.

- Zaklęcia! – usłyszałem głos Harrego.

Wykrzyczałem zaklęcia, których przez godzinę uczył mnie Harry. Musiałem chyba coś przekreślić, bo smok szalał dalej. Teraz przyszła kolej na Harrego. Zawisł nad smokiem i wyrzucając z siebie potok zaklęć, usiłował trafić smoka ognistymi kulami. Zaklęcie powoli zaczęło działać. Smok stawał się jakby wolniejszy i ogień przygasał. – Wtedy Harry rozsypał świetlisty pył ze swojej czarodziejskiej różdżki i smok zniknął. W uszach zadzwoniła mi cisza. Wylądowaliśmy.

-Dzięki – Harry uściśnął mi rękę.

-Nie ma sprawy. Takie smoki to dla mnie pestka. – powiedziałem starając się, żeby mój głos zabrzmiał pewnie – Zawsze możesz na mnie liczyć. Jakby co, to wiesz gdzie mnie szukać.

Poczułem się senny i zmęczony. Ostatnie co pamiętam, to uśmiechnięta twarz Harrego przecierającego okulary.

Teraz już nie wiem, sen to był, czy jawa?

Jakub Mól
Kl. II b Gimnazjum

SPIS TREŚCI

SŁOWA PAPIEŻA I WSTĘP – Kajetan- Cierń s. 4-5

Poezja i proza o papieżu Janie Pawle II

Dariusz Romanowski: “Na dzień 3.04.2005 r.” s. 6

Kazimierz Karwat: ***”Górski strumień...” s. 7

Marta Kostyk: 04.2005. s. 8

Michał Piętniewicz: “Ostatnie dni Jana Pawła II” s. 8

“Powrót do codzienności” s. 8

Danuta Seile-Mirosławska: “Ojciec Święty-Jan Paweł II” s. 10

Bartosz Baran: “Śmierć Jana Pawła II” s. 11

Robert Stańczyk: “Dzięki Tobie Pielgrzymie...” s. 12

“Pieśń Pożegnalna” s. 13

“Smutek natury” s. 14

Mateusz Stańczyk: ***”Patrzac...” s. 14

***”1978 konklawe...” s. 15

Izabela Rzedzicka: Wspomnienia o Ojcu Świętym – s. 16

***”Czekał z rozłożonymi ramionami...”

***”Oczy zobaczyły...”

Anna Foryś: Moje Przemyślenia. s. 17

Klaudia Przeklasa: *** “Śmierć jest wpisana...” s. 17

Mariola Moskał: ***”Ojciec Święty...” s. 18

Zbigniew Mirosłowski: ***”Nie napisałem wiersza...” s. 18

“Przed wizytą Jana Pawła II w Tarnowie” s. 19

P O E Z J A

Anna Mróz: s. 20-21

“Ciemność w ludzkim zegarze czasu” ***”Jak liść otulasz mnie ciepłem...”

“Podróż” “Myśl” ***”Światła w oknach jak lampiony...”

***”Promienie słońca” ***”Zamykam oczy...” ***”Słyszałam trzepot...”

Mariusz Mitera: s. 22-29

***”W szale uniesienia” ***”Pilnie poszukiwana” ***”Optymizm”

***”mordercza radość...” ***”czarodziejka” ***”śnieżna biel”

***”purpurowe serce” ***”metalowa czern” ***”siedziałem...”

***”twój obraz...” ***”sadyta Lęk...” ***”ukryte w kieszeni...”

***”twoje ciemne oczy” ***”pomiędzy dwiema świecami”

***”wirtualna wojna” ***”zbyt dużo szczęścia” ***”pająk utkał...”

***”nad ranem...” ***”tajemnicze zniknięcie” ***”zapłakany mały chłopiec”

***”drzewa usychają” ***”nie chcę rozmawiać”

***”asfaltowa rzeka”

****rozdzwonił się...****mrówka-siłaczka****Avallon”
****otwarte drzwi****Zabójcy bajek****jej biała twarz...”
****zadrżała ze strachu “Tolerancja ****bliscy dalecy”
****czarno biały świat****radio grające heavy metal...
****klucz do krainy bajek”

Jacek Tryba s. 30- 32

****Naszym wrogom...”“Zatrzymanie”
****Mieszkam na planecie dmuchawców...****Nie umiałem...”
****Oczarował mnie...”

Michał Piętniewicz s. 32-35

“Bob Dylan”“Spełniona zima”“Pamięć”“Przejsście”“
Wakacje” “Poeta”

Dariusz Romanowski: **Potrafię dać...” s.37**

Andrzej Mleczko s.36

“Dla Anny J.” “Westchnienie I”

Marta Kostyk s. 37-40

,”wiem”“ więc milczę”“powiedzmy wygasły wulkan”
“jak dziecko”“nietypowo”“mimo bardzo szczerych chęci”,
””” hałaśliwe””, “mgła”

Rafał Giemza s. 41- 43

“Szarość”****Me myśli...”“Mądrość”“Drogi świadomości”**
*”Tyś różą”****Tyś latarnią” “Czym jest piękno”

Miłosz Onak (Egil BjOrnsson): s.44-50

Konfitury, głupawa, a może inaczej, wrzesień,piękny, Andrea,
e. munch – madonna, kuchenka gazowa 5.45, myśl spadająca,
odległe mosty

Mateusz Stańczyk: s.51-52

“Drzewo” ****rozmowa z samym sobą...”“Odliczanie”

Robert Stańczyk: s.52-53

****Wiara-Nadzieja-Miłość...” “Rachunek sumienia”

PROZA

Michał Piętniewicz: “Bolek” s. 54

Zbigniew Mirosławski: “Dzień za dniem” c. d. s. 55

Anna Cichy: “Harry Potter ratuje Tarnów przed smokiem” s. 77

Jakub Mó:, “Niespodziewane spotkanie z Harrym i smokiem” s. 80